KRZYSZTOF
DAUKSZEWICZ

Meneliki nowe,

...czyli
wina Tuska
i logika
białoruska

Prószyński i S-ka

KRZYSZTOF
DAUKSZEWICZ

Meneliki nowe,

...czyli
wina Tuska
i logika
białoruska

ILUSTRACJE
Paweł Kryński

Prószyński i S-ka

Copyright © Krzysztof Daukszewicz, 2021

Projekt okładki
Paweł Panczakiewicz / Panczakiewicz art.design

Zdjęcie na okładce
© Moore & Lorent

Ilustracje w tekście
Paweł Kryński

Redaktor prowadzący
Michał Nalewski

Redakcja
Joanna Popiołek

Korekta
Grażyna Nawrocka

ISBN 978-83-8234-728-9

Warszawa 2021

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

Mądrość życiowa

Śniadanie na kacu jest jak przeszczep.
Może się nie przyjąć.

Motto I

Cokolwiek byś robił,
to i tak zawsze znajdzie się ktoś,
kto robi mniej i zarabia więcej.
nie wiem kto

Motto II

Może to są fakty,
ale to nie jest prawda.
Joanna Lichocka,
specjalistka od pokazywania
znaku pokoju środkowym palcem

Pewien dziennikarz zapytał mnie, czy te meneliki są prawdziwe.

– Z moimi menelikami – odpowiedziałem – jest jak z maybachami Tadeusza Rydzyka. W większości dostałem od bezdomnych. To są anonimowi dawcy.

DLACZEGO *MENELIKI NOWE, CZYLI WINA TUSKA I LOGIKA BIAŁORUSKA*

Zanim zaczniecie czytać trzecią część opowieści o smakoszach win regionalnych i ich niebanalnym guście, powinienem wytłumaczyć tytuł, jaki macie przed sobą. *Meneliki nowe, czyli wina Tuska i logika białoruska*.

Niektórzy pewnie pamiętają, że dwie poprzednie zaistniały jako *Meneliki, limeryki, epitafia, sponsoruje ruska mafia* oraz *Cwane główki i chłopaki z drogówki. Meneliki 2*.

Dlaczego wina Tuska, tego nie muszę nikomu tłumaczyć. Już w poprzedniej części była historyjka pod tytułem *Znowu pod lokalem wyborczym*:

– Ja na pewno nie zagłosuję na Kaczyńskiego.

– Dlaczego?

– Bo Zenek z drugiej klatki mówił, że jego dziadek był w Wehrmachcie.

– Wszystko ci się pochrzaniło. To nie był dziadek Kaczyńskiego.

– To w takim razie czyj?

– A chuj jego wie. Jak pieprzyli o tym, to byłem najebany.

Tu nastąpiła długa, pełna wymuszonego myślenia cisza, po której sam do siebie odezwał się ten pierwszy.

– Tylko co z tym wspólnego miał Tusk?

Wina Tuska wyziera z każdego zakątka naszej rzeczywistości, obojętne, czy jest to rzeczywistość namacalna czy alternatywna, bo

jak twierdzi rzecznik Białego Domu, taka też istnieje.

Jeżeli chodzi o logikę białoruską, to jest to myślenie zaskakujące, czego dowodem może być wypowiedź prezydenta Łukaszenki sprzed kilkunastu lat. Na pytanie, co zamierza zrobić z opozycjonistą głodującym przeciwko tyranii, odpowiedział ze szczerym uśmiechem na nieszczerej twarzy, że Białoruś jest wolnym krajem, gdzie nikt nikogo nie zmusza do jedzenia. I to przeniosło się do głów naszych rządzących, co udowodnił pan senator Jan Maria Jackowski, mówiąc o nagrodach, które się „po prostu należały", że kto nie chciał, ten nie musiał brać. I tak samo wytłumaczył, dlaczego pani premier przyznała nagrodę sama sobie: Ponieważ nikt inny nie mógł jej dać.

Jednak przykładem najlepiej udowadniającym, że logika białoruska u nas istnieje, jest wypowiedź tego samego pana senatora w sprawie łysych opon w samochodzie prezydenta Dudy: Były na stanie, więc je założono. Gdyby PO się ich pozbyła, toby ich nie było.

Nie dziw się więc, mój drogi czytelniku, że od czasu do czasu pojawi się w tej książce historyjka mająca ślady logiki odmiennej, a jednak porażająco logicznej. I celowo zastosowałem tutaj tak zwane masło maślane, to znaczy logikę logiczną.

A oto przykład pierwszy.

W pewnej miejscowości, w kraju, którego nazwy nie pamiętam, być może nawet w naszym, mieszkała pani, która co roku rodziła nowe dziecko i za każdym razem, czy była to dziewczynka, czy chłopczyk, cieszyła się jednakowo. I nawet kiedy mąż prosił, żeby chociaż z rok sobie odpuściła, mówiła: Nie! Chcę mieć bobaska! I miała. A ponieważ była to postawa obywatelska i na wskroś patriotyczna, od siódmego dziecka stawiano ją za niedościgniony wzór wszelkich cnót, a od dziesiątego, po spotkaniu z panem prezydentem kraju i otrzymaniu medalu za Bóg tylko wie jakie bohaterstwo, obwołano ją dobrem narodowym. I po dwunastu latach, po dwunastym dziecku, zwierzyła się swojej najbliższej przyjaciółce, a ta natychmiast rozpaplała po całym mieście, a w efekcie i kraju, że jej nie chodziło wcale o nowe dziecko, ale o nowy wózek, bo świat

spacerówek zawrotnie pędzi do przodu, tak samo jak świat telefonów, samochodów i lodówek otwieranych pilotem. I taka spacerówеczka na resorach i pełna gadżetów może koleżanki wkurzać tak jak chłopów nowy model mercedesa albo smartfon czy iPhone generacji 12.

Tu z kolei opowiem żart, który według jednych już nim nie jest, a według innych, jeżeli nawet jest, to za chwilę nie będzie. A jest on o tym, jak pewien szpaner kupił sobie najnowszego iPhone'a, ale takiego z pozłacaną obudową, brylancikami dookoła obiektywu aparatu fotograficznego, który oprócz tego, że robi zdjęcia w tył i w przód, to jeszcze z góry i z dołu, na bokach miał platynowe przyciski, a zamiast zwykłego szkła kryształ. Odjechał za ten telefon kilkanaście tysięcy, chodzi po deptaku w mieście i krzyczy w mikrofon tak, żeby wszyscy dookoła widzieli, do czego mówi, ale po dwóch godzinach ręka mu się zmęczyła, więc postanowił dać jej odpocząć. Włożył to cudeńko do tylnej kieszeni spodni, też w taki sposób, żeby przechodnie widzieli złoto i brylanciki, i spacerował dalej po deptaku, ale po następnej godzinie zmęczyły mu się także nogi.

Usiadł na ławce, zapomniawszy, co ma z tyłu w kieszeni spodni, usłyszał trzask i zamarł, serce mu podeszło do gardła, przeżegnał się i powiedział do siebie:

– Boże, spraw, żeby to był kręgosłup.

*** *** ***

To może jeszcze jeden przykład logiki logicznej. Otóż jakiś czas temu byłem w Kanadzie i tam krążył po mediach taki news, że w jednym miasteczku na dalekiej północy kraju, gdzieś w pobliżu granicy z Alaską, mieszkał z żoną pan, który uwielbiał wędkowanie podlodowe. I ten pan co roku w tym samym sklepie nabywał drogą kupna nowy skuter śnieżny, oddając stary po niewielkim przebiegu. Nowy skuter musiał mieć jedną stałą cechę, a mianowicie kolor żółty. I kiedy obchodził dwudziestą rocznicę zakupu nowego pojazdu w kolorze yellow, właściciel sklepu zapytał:

– Powiedz, John, z jakiego powodu polubiłeś ten kolor, dlaczego on musi być koniecznie żółty.

– Widzisz, Max – rzekł John – moja żona nigdy nie zwraca uwagi na kształt i markę, ona reaguje tylko na kolory, skuter jest żółty, znaczy ten sam.

I przykładów będzie trochę więcej.
Zaczynamy.

Sztuka wygłaszania toastów

Opowiadał mi facet, że jego szwagier kilka lat spędził na kontrakcie w Gruzji, gdzie nauczył się finezyjnej sztuki wygłaszania toastów przed każdym kieliszkiem. Toasty sprawiają, że pijący dłużej są trzeźwi z tej prostej przyczyny, że niektóre z nich trwają nawet pół godziny. Po powrocie do kraju szwagier ów nie był w stanie wyhamować ani z toastami, ani z piciem. Z kolei brat tego, który sprzedał mi tę historyjkę, nie lubi przychodzić do ich wspólnej ciotki na urodziny i imieniny, ponieważ to, co ona stawia na stole, nie nadaje się do jedzenia, z wyjątkiem ciast, które są rewelacyjne, więc zawsze kombinuje tak, by pod różnymi pretekstami stawić się tylko na słodkości. Pewnego jednak razu spóźnił się i na stole nie było już nic. Nawet okruszków po ciastach. Został tylko alkohol, bo w naszej tradycji nie może go zabraknąć. I wtedy wstał ten szwagier od Gruzji, nalał w kieliszki, ukłonił się spóźnialskiemu i wygłosił toast następujący:

„Osobnik, który się spóźnia tylko dlatego, że nie chce mu się przyjść, a potem jest wkurzony, że przyszedł za późno, bo przez to nie zdążył na to, na co chciał zdążyć, nie powinien w ogóle przychodzić. Wypijmy więc za tych, co przychodzą punktualnie i jedzą to, co im nie smakuje. I przy tej okazji zdrowie naszej cioci”.

*** *** ***

Podobno to się zdarzyło w Katowicach. Nawalony facet wsiadł do autobusu, w którym wszystkie miejsca były zajęte. Duży, masywny, napakowany gość, z wyglądu kibol. Stanął i powiedział na tyle głośno, żeby go wszyscy usłyszeli.

– Zrobimy teraz, kurwa, tak. Wy z lewej strony to jesteście chuje, a wy z prawej złodzieje.

Z pół minuty trwała cisza, po czym jakiś gość powiedział:

– Nie jestem złodziejem.

Na to ten nawalony:

– To się przesiądź.

*** *** ***

Pijący jechał do zakładu na odwyk i na odchodne zapytał kumpla, który już to przeszedł:

– Słuchaj, powiedz mi, co ja po tym wytrzeźwieniu muszę pamiętać.

Kolega odpowiedział:

– Na pewno adres zamieszkania i imię żony.

*** *** ***

Starszy pan, autor tej opowiastki, widząc, jak miejscowy pijaczek kupuje dwa sześciopaki, powiedział:

– Lepiej dbać o zdrowie, bo alkohol zabija.

I poprosił o dwa piwa bezalkoholowe.

– Bezalkoholowe zabija jeszcze bardziej – usłyszał.

– Niby dlaczego?

– Bo organizm nie wie, co jest grane.

*** *** ***

WINO!
NAJTAŃSZE?
NIE DOCENIASZ MNIE, KRÓLOWO!
WEZMĘ TE ZA 9,50!
PAWEŁ KRYŃSKI

Tradycja

Opowiedziała mi to pewna pani po przedstawieniu w Och-Teatrze.

– Czy musi pan uprawiać takie pijaństwo? – zapytała mieszkającego po sąsiedzku smakosza win owocowych.

On na to:

– Mój pradziad przepił gorzelnię, mój dziadek za Niemca pędził bimber, ojciec pił, bo nie cierpiał komuny, a ja piję, bo nie mogę patrzeć na to, co się teraz dzieje. Jak szanowna pani widzi, w moim przypadku to nie jest pijaństwo, to jest tradycja.

*** *** ***

Ta sama pani opowiedziała mi jeszcze jedno zdarzenie. Miała okrągłe urodziny, zaprosiła więc kilka żyjących jeszcze przyjaciółek, żeby je ugościć ciasteczkami, tortem i winem. Wybrała się do cukierni, kupiła ciastka, zamówiła tort i zaszła do sklepu po wino. Zapytała sprzedawczynię, co może jej polecić, ale ta powiedziała, że w ogóle się na winach nie zna. A za naszą jubilatką stał menel.

– A według pana, jakie jest najlepsze?

I usłyszała:

– Następne.

*** *** ***

Trzy rzeczy nie potrafią kłamać. Dzieci, menele i legginsy.

Sasza Żejmo

*** *** ***

Głupie dziewczyny, gdy wypiją, dzwonią do byłego. Mądre do przyszłego.

nie wiem kto

*** *** ***

Facet podjął zobowiązanie noworoczne. W samochodzie na drugim fotelu zostawił karteczkę z napisem: „Od jutra nie piję”.

Następnego dnia wsiadł do samochodu, przeczytał i z ulgą powiedział: „Jak to dobrze, że od jutra”.

*** *** ***

Kucharz biskupa, jednego z najpopularniejszych w naszym kraju, będący pod wpływem, spotkał w barze hotelowym kumpla jeszcze ze szkoły średniej. I się rozgadali, a było to w czasie, kiedy miał do Polski przyjechać nuncjusz papieski.

– I co!? Twój biskup też się boi przyjazdu tego śledczego z Watykanu?

– Nie. Wiesz, czego on się naprawdę boi?

– No?

– Postnego jedzenia.

*** *** ***

Jedenastka

Kumpel niepijący spotyka rzadko trzeźwiejącego, z którym nie widzieli się od studiów.

– Co słychać?
– W porządku.
– Ożeniłeś się?
– Ożeniłem.
– Dzieci masz?
– Mam.
– Dużo?
– Jedenastkę.
– To ty musisz kochać żonę.
– Skąd, wrzeszczy na okrągło, czasami się jej boję.
– To skąd tyle dzieci?
– W tłumie łatwiej się schować.

*** *** ***

I jeszcze jedna historyjka w temacie „boję się”. Też się spotyka dwóch kumpli od piwa.

– Jak żyjesz?
– Nie narzekam.
– A skąd ta śliwa pod okiem?
– To z czasów, kiedy narzekałem.

*** *** ***

Dowcipy, które mnie niezmiennie śmieszą

Kumpel do kumpla po latach:
– Jak żyjesz!? Jak zdrówko!?
– Żyję tak jak wszyscy, a jeżeli chodzi o zdrowie, to mam dwie fazy. Kiedy czuję się źle, to podjeżdża karetka, a kiedy dobrze, to radiowóz.

*** *** ***

Policjant z drogówki zatrzymał kierowcę, od którego wyraźnie było czuć zapach profilaktyki przed koronawirusem.*ukraiński*

*** *** ***

Wódką koronawirusa nie zabijesz, ale postraszyć go można.*też ukraiński*

*** *** ***

Szczyt pijaństwa. Upić ślimaka tak, żeby nie trafił do domu.*ten mógł powstać w każdym kraju*

*** *** ***

LOGIKA BIAŁORUSKA

Komornik, który niesłusznie zabrał rolnikowi ciągnik i musiał go oddać, rzekł do swojego adwokata:
– Pazerny skurwysyn.

*** *** ***

Gotówka tak

Pani w moim wieku postanowiła przekonać menela, który zaszedł jej drogę i poprosił o jakiekolwiek skromne wsparcie, że pieniądze do życia nie są potrzebne.

– Na co ci potrzeba i ile? – zapytała.

– Potrzebuję każdej kwoty, ponieważ, posiadając ją, czuję się zdecydowanie pewniej – odpowiedział.

Na to pani:

– Proszę pana, stare powiedzenie mówi, że pieniądze szczęścia nie dają.

– Owszem – usłyszała. – Pieniądze szczęścia nie dają, ale gotówka tak.

*** *** ***

Żart na czasie

Pijak w okropnym stanie wsiadł do metra i zajął miejsce dokładnie naprzeciwko księdza. Podrapany, ślady szminki i jedzie od niego jak z gorzelni. Wyjął tak samo wymiętą jak on gazetę i czyta. Po paru minutach przerywa i mówi do duchownego.

– Niech mi ksiądz przypomni, co to jest artretyzm, bo mnie po wczorajszej balandze ze łba wyleciało.

Ksiądz tylko na to czekał. Mówi, patrząc na naszego delikwenta z politowaniem:

– Dobrze. Powiem panu, jakie są przyczyny tej choroby. Rozpustne życie. Kontakty z rozwiązłymi kobietami, nadużywanie alkoholu i lekceważenie Kościoła i bliźnich. To wszystko powoduje artretyzm.

– Niech to szlag, strasznie ksiądz mnie zmartwił. – I wyraźnie podłamany mruczy: – Nie wiedziałem, skąd to się bierze.

Duchowny postanowił złagodzić swoją wypowiedź.

– Przepraszam pana, może zbyt wyraziście na temat tej choroby mówiłem. Długo pan na to już choruje?

– Ja nie choruję. Ja mam tylko kaca, ale wypiję piwo i przejdzie. Wyczytałem, że na artretyzm choruje nasz biskup.

*** *** ***

17 stycznia

Skoro byliśmy w metrze, to przesiądźmy się teraz do autobusu, też warszawskiego. Dwóch meneli, w tym jeden mocno naprany, wsiada do niego. Drzwi się zamykają, w środku ponad czterdzieści stopni, bo upał. Przez głośniki rozlega się komunikat.

– Następny przystanek siedemnastego stycznia.

– Co ona powiedziała? – pyta ten naprany.

– Że następny przystanek siedemnastego stycznia.

– Heniu, kurwa, ja w takim korku jeszcze nie jechałem.

*** *** ***

POPROSZĘ SZEŚĆ PIW I DWIE ĆWIARTKI.
WYPIJĘ NA MIEJSCU, LEKARZ ZABRONIŁ MI DŹWIGAĆ!
ZAPAKOWAĆ?
PAWEŁ KRYŃSKI

Dowcipy, które mnie niezmiennie śmieszą

Na Księżycu spotykają się Amerykanin, Rosjanin i Polak.

– Skąd się tu wziąłeś? – pyta Rosjanin Amerykanina.

– Okradałem banki i nie dzieliłem się kasą z policją stanową i prokuratorem. A ty?

– Za dużo gadałem na Putina, dwa łagry nie pomogły, więc wysłali mnie tutaj. A ty? – zwraca się do naszego.

– Nie wiem, skąd się tu wziąłem. Z wesela wracam.

*** *** ***

Ponieważ występowali w tym żarcie Rosjanin, Amerykanin i Polak, to opowiem anegdotę dla naszych przyjaciół i świadków na ślubie Ewy i Jurka Niemczuków. Dla tych, co nie wiedzą – Jurek jest pisarzem i scenarzystą, pisał między innymi scenariusz do bardzo popularnego serialu *Ranczo*. Otóż pewnego pięknego słonecznego dnia ich wnuczka Misia przyszła ze szkoły i mówi do Ewuni.

– Wiesz co, babciu, mam świetny dowcip.

– To opowiedz.

– Trafili do nieba Polak, Rusek i Amerykanin i wita ich w drzwiach... zapomniałam, jak on się nazywa.

– Święty Piotr.

– Widzę, babciu, że ty ten dowcip znasz.

*** *** ***

To zakończmy jeszcze jednym, tym razem bez Polaków.

– Dlaczego amerykańscy geje nie piją rosyjskiej wódki?

– Bo po rosyjskiej wódce przychodzi straszna chęć na baby.

Fragment podlaskiej poezji ludowej

Kieliszeczki mej dzieweczki
są w kropeczki jak majteczki.
I z nią wciąż cudownie żyję,
gdy naleję i wypiję.
Burbonika do stanika.
Wódką witam słodkie udko.
Łyk koniaku przy suwaku.
Po żubrówkę sięga rączka,
żeby łyknąć przy ramiączkach.
Kiedy jestem przy kolanach,
wtedy sięgam po szampana.
Dalej, jak to w życiu bywa,
film przy stringach się urywa.

Dostałem ten wierszyk od nauczyciela będącego pod wielkim wrażeniem kultury disco rozkwitającej w tym regionie, ponieważ jak dodał na zakończenie naszej pouczającej rozmowy:

Bo gdy jeszcze puszczę disco,
zrobię z kropeczkami wszystko.

*** *** ***

Menel współczujący

Opowiedziała mi to pani w Iławie. Mieszkała na jednej klatce schodowej z długodystansowcem w piciu. Tak sam o sobie mówił. Pewnego dnia się wyprowadzał, przyszedł się pożegnać i ślad po nim zaginął. Trzy lata później zderzyli się ze sobą na ulicy i on się bardzo ucieszył na jej widok.

– Jak ja się wzruszyłem, że znowu moją ukochaną sąsiadeczkę widzę, i to w zdrowiu, tak często myślałem o mojej kochanej sąsiadeczce, nawet chciałem zajść do sąsiadeczki.

– Trzeba było. Zrobiłabym dobrej herbatki, pogadalibyśmy.

– Nie najlepiej wyglądam, pani sąsiadeczko, żeby składać wizyty w takim stanie. A tu patrzę, moja sąsiadeczka idzie. No i niech sąsiadeczka powie, co dobrego u sąsiadeczki słychać?

– Nie najlepiej, panie Zygmuncie. Owdowiałam. Mąż mi umarł.

– To pani miała męża?

– Tak. Wyszłam za mąż i proszę sobie wyobrazić, że umarł trzy dni po naszym ślubie.

I pan Zygmunt ją przytulił i pocieszył.

– No to się chłop chociaż nie nacierpiał.

*** *** ***

LODA BYM ZJADŁA...
JUŻ IDĘ...
TYLKO WRACAJ SZYBKO!
30 minut później...
MAM OCHOTĘ NA GOFRA...
JUŻ IDĘ...
A MOŻE FRYTKI?
CHYBA PÓJDĘ PO PIWO...
CO TY SIĘ TAK KRĘCISZ?! NA MIEJSCU USIEDZIEĆ NIE MOŻESZ!
PAWEŁ KRYŃSKI

Przegrali w polityce, więc piją od trzynastej

Tuż po wygranych przez Prawo i Sprawiedliwość wyborach do Sejmu. Kołobrzeg. Sklep spożywczy z alkoholem. Przed nim dwa plastikowe stoły i takie same krzesła, czyli klubokawiarnia z piwem, na świeżym powietrzu, z wiatrem wiejącym od morza. Zdrowo i tanio. Przy jednym degustatorzy przyjezdni, przy drugim miejscowi. Przyjezdni piją markowe droższe, bo nie po to spędzają tu urlop, żeby pić byle co, miejscowi lokalne, bo tak samo kręci. Jeden z przyjezdnych czyta „Super Express", czyli dodatkowo jest wyrobiony politycznie i intelektualnie. A zapomniałem dodać, że dzieje się to po wygranych wyborach w roku 2015.

Na jednej stronie jest tytuł *Przegrali w polityce, więc piją od trzynastej*, opisujący Ryszarda Petru i Bartłomieja Sienkiewicza, siedzących co prawda nie razem, a nawet w całkiem innych kawiarniach, w dwóch odległych od siebie pięknych miastach, ale za to o tej samej porze, i żeby było jeszcze bardziej intrygująco, jeden przy białym, drugi przy czerwonym.

Ten czytający mówi do pozostałych:

– Zachowują się jak komuchy. Weszła im w krew ta trzynasta i tak mają do dzisiaj.

Odzywa się facet ze stolika dla miejscowych:

– Normalny człowiek pije wtedy, kiedy ma na flaszkę albo coś do wypicia.

Miejscowy drugi:

– Bywa, że o szóstej rano.

Zamiejscowy drugi:

– Chyba że o szóstej rano kończy.

– Bywało – potwierdził miejscowy pierwszy i dodał: – Piwo od rana nie szkodzi, a bywa, że i odmłodzi.

Zamiejscowy drugi:

– Piękna metafora.

Miejscowy pierwszy do swoich:

– Mam nadzieję, że mnie, kurwa, nie obraża.

Zamiejscowy drugi:

– To znaczy, że ciekawie powiedziane, i gratuluję. Pan sam to wymyślił?

Miejscowy pierwszy:

– Ojciec kiedyś wrócił do domu napruty, pochwalił się tym powiedzeniem przed matką i za to „odmłodzi" dostał od niej ścierą po łbie. I dlatego to zapamiętałem.

I ci miejscowi, i ci przyjezdni zamilkli i dalej delektowali się piwem i wiatrem od morza, a potem się rozeszli, walcząc z grawitacją.

A wracając do tytułu *Przegrali w polityce, więc piją od trzynastej,* to nic w porównaniu z tytułem, który mi kumpel podrzucił mejlem. Nie wiem, w jakiej gazecie to było, ale nie do pobicia: *Chory na ebolę zgwałcił księdza w czołgu*.

Abstynent u weterynarza

– Przyszedł do mnie miejscowy amator darowanych pieniędzy ze swoim chorym pieskiem. Nawet nie wiedziałem, że go ma, bo nigdy z nim u mnie nie był ani nie widziałem go na spacerze. Wziąłem pieska na kolana i zapytałem:

– Jak się wabi?

– Abstynent.

– Słucham?

– Abstynent, nie przesłyszał się pan, panie doktorze.

– Kto wpadł na pomysł, żeby go tak nazwać?

– Ja razem z żoną.

– Ale po co?

– Żeby nam przypominał, że ktoś w domu powinien być trzeźwy.

Obejrzałem Abstynenta i mówię do właściciela:

– Wie pan, pieska będziemy leczyć w ten sposób, że co osiem godzin wetknie mu pan pół czopka. I tak przez trzy dni. Zapamięta pan? Pół czopka co osiem godzin przez trzy dni.

– Oczywiście, że zapamiętałem. I rozumiem, że to drugie pół powinno wystawać.

*** *** ***

Sztucer

Historia nieprawdopodobna, ale wydarzyła się naprawdę. Pan, który mi to opowiadał, jest myśliwym, a ja przez kilka lat pisałem do „Łowca Polskiego", chociaż sam nie poluję i nikt by mnie do tego nie namówił. Ale historii kilka pozyskałem.

Pan, nie mogąc znaleźć dobrej pracy u nas, pojechał jej szukać do Niemiec. Znalazł. Polubili się z szefem, który też był myśliwym, i po kilku latach, kiedy nasz bohater postanowił wrócić do kraju, ów zaprzyjaźniony już szef dał mu w prezencie jakieś wyjątkowej jakości naboje do sztucera. Żeby nie mieć problemów na granicy, razem z gospodarzem nawiercili w kilku polanach odpowiednie otwory, powkładali w nie amunicję, zabili drewnianymi szpuntami, tak by w razie kontroli nie brzęczały i nie powypadały. I w ten oto chytry sposób naboje przyjechały do Polski. Jazda przez Polskę też się udała i nasz przemytnik, już na pełnym luzie, rozpakował samochód, a drewno z amunicją zostawił pod domem, bo był już zmęczony podróżą i do tego zrobiło się późno, więc najzwyczajniej w świecie poszedł spać. Żeby dodać dramaturgii tej opowieści, to był początek zimy, a sąsiad menel nie miał czym palić w piecu, więc rozgrzewał się tylko przepijaniem renty. I żeby jeszcze bardziej urozmaicić tę historię, to miał on swoje własne podroby w strzępach, z wyjątkiem jednego organu. Miał sokoli wzrok. I patrzył przez okno, żeby sprawdzić, kto przyjechał, widział rozładowywany samochód i zobaczył, że drewno zostało na dworze, więc dzisiaj nie jest właścicielowi potrzebne, za to jemu bardzo. Wyszedł na ganek pod pretekstem, że chce się wysikać na świeżym powietrzu, zobaczył, że w domu sąsiada zrobiło się ciemno, wziął te polana jak swoje, wrzucił do pieca i podpalił. I następnego dnia z rana przyleciał do naszego myśliwego z pretensjami.

– Sąsiad, kurwa, coś ty za drewno kupił!? Cały piec mi rozjebało.

*** *** ***

Przyszedł taki wiecznie nawalony do punktu totolotka.
– Chciałbym wysłać dużego totka, bo mnie żona prosiła.
– Jakie numery?
– A chuj to wie.
– Czyli na chybił trafił?!
– Na to samo wyjdzie.

*** *** ***

Przed hotelem w Szczecinie

Wszedłem rano przed jazdą do Warszawy do sklepu z ukraińską żywnością, bo mają tam albo mieli, w tych czasach nic nie wiadomo, świetne kiszonki i wędliny. I dopadł mnie menel.

– Wiem, że pan u nas przebywa, ponieważ mój szwagier był wczoraj na pańskim koncercie.

– I jak, podobało mu się?

– Powiedział, że dawno już tak się nie uśmiał, ale powiedział coś więcej.

– Tak?

– On powiedział, a siostra przytaknęła, że pan to jest taka jednoosobowa opozycja.

– Cieszę się.

– I dodał coś jeszcze.

– Tak!?

– Powiedział: To z niego pożytku nie będzie.

*** *** ***

Logika czysta

Ogłoszenie
POSZUKUJĘ TRZEŹWYCH DO SKUPU BUTELEK

*** *** ***

Menel o znajomym, który twierdził, że za komuny siedział, bo był w tajnej opozycji, ale wszyscy wiedzieli, że to nieprawda:

„On myśli, że jak codziennie siedzi na kiblu, to znaczy, że połowę życia spędził w pierdlu”.

(To może pasować i do pana premiera, który nieustannie buduje własną legendę).

*** *** ***

Opowieść Natalki

Znajoma Natalki była na bazarze i zauważyła starszą kobietę, która wybierała puszki ze śmietników. Poruszona tym widokiem, pogrzebała w torebce i zebrała drobnymi prawie trzydzieści złotych.

– To dla pani – powiedziała przejęta.

Na to kobieta:

– Dziękuję ci, kochana, nareszcie będę miała za co się napić. – I pokazując na towarzystwo obok, dodała: – Bo to wszystko to są skąpe kurwy.

*** *** ***

Na izbie przyjęć lekarz do oczekujących:

– Co się, chłopaki, stało?

– Gustlik połknął korkociąg.

– I co było potem?

– Zanim go przywieźlim, to otwieralim flaszki nożem.

*** *** ***

UMIERAM... DWA DNI TEMU WIGILIA Z SZEFEM, WCZORAJ OPŁATEK Z MARKETINGIEM... A DZISIAJ... KOLĘDOWANIE Z DZIAŁEM IT...
DOBRZE, ŻE MNIE WCZORAJ NIE BYŁO...
BYŁAŚ, PIŁAŚ, TAŃCZYŁAŚ... A NA KONIEC W STAJENCE JEZUSKA NIEPRZYTOMNA PADŁAŚ!
TO JUŻ WIEM, SKĄD SIANO WE WŁOSACH...
PAWEŁ KRYŃSKI

ŻARTY PASUJĄCE DO TEJ KSIĄŻKI

Sprzedający tłumaczy kupującemu samochód:
– To auto ma co prawda dwadzieścia pięć lat, ale jest jak nowe.
– Niby jakim cudem?
– Bo przejechałem nim tylko tysiąc kilometrów.
– To niemożliwe, że tak mało!
– Możliwe. Bo mam zasadę. Jeżdżę tylko wtedy, kiedy jestem trzeźwy.*Norwegia*

*** *** ***

– Dzisiaj widziałem kobietę idealną.
– Dlaczego tak myślisz?
– Bo stała w sklepie, trzymała butelkę wódki i mówiła do męża: Słuchaj, Wasia, a może weźmiemy jeszcze jedną.

Rosja

*** *** ***

Poszedłem dzisiaj do hipermarketu, a tam, jak się okazało, promocja wódki i gumowców. I to w sumie wszystko, co trzeba wiedzieć na temat rosyjskiej jesieni.*Ukraina*

*** *** ***

Żartowniś z Poznania

Opowiadał mi pewien jegomość, że postanowił zrobić żart facetowi, który co kilka dni nagabywał go pod sklepem o pieniądze na chleb i błyskawicznie zamieniał je w wino. Widząc pewnego dnia, jak ów

„cudotwórca” odpalił w jego stronę, on również ruszył i zapytał wyprzedzająco:

– Panie Zygmuncie, przepraszam bardzo, ma pan może pięć złotych?

Pan Zygmunt zerknął za siebie, potem na boki, spojrzał żartownisiowi w oczy i powiedział:

– Co to, pan z duchami rozmawia?

*** *** ***

W Kołobrzegu

Komentujemy z pianistą Mietkiem Grochowskim, z którym pracujemy już prawie czterdzieści lat, że w hotelu, w którym mieszkamy, wejście do toalety dla ludzi z zewnątrz kosztuje 20 złotych.

Na to stojący z boku menel:

– No, kosztuje tyle co pół litra. To lepsze jest pół litra, bo jak się napijesz, to już wtedy cię nie obchodzi, gdzie sikasz.

*** *** ***

Ja mam fajrant

To się wydarzyło w Aninie. Znajomi, którzy opiekowali się schorowanym sąsiadem menelem, załatwili mu wizytę u zaprzyjaźnionej pani doktor. Ta przejechała prawie całą Warszawę, żeby dotrzeć do gabinetu na czas, a pacjent mieszkał kilka ulic dalej. Lekarka czeka. Pacjenta nie ma. Mija pół godziny. Pukanie do drzwi.

– Proszę!

Wchodzi. Po wyglądzie widać, że to ten, którego ma przyjąć. I pani doktor wkurzona mówi do niego:

– Wie pan, ile się musiałam w godzinach szczytu namęczyć, żeby punktualnie dotrzeć na umówioną wizytę, a pan się spóźnia pół godziny.

– A wie pani doktor, dlaczego się spóźniłem?

– Skąd mam wiedzieć?

– Bo ja, pani doktor, nigdzie się nie śpieszę. Budzę się i od razu mam fajrant.

*** *** ***

LOGIKA BIAŁORUSKA

Mateusz Morawiecki do ludzi na Górnym Śląsku:
„Poproszono mnie, żebym powiedział też o tym regionie turystycznym. To dobry region dla każdego, kto chciałby zaznać chwili spokoju pod ziemią”.

*** *** ***

Nowy wierszyk emigracyjny

W Jeleniej Górze zobaczył mnie gość, widać, że pijący, i na dodatek mnie rozpoznał i podszedł mnie z takiej strony:

– Panie Krzysztofie, czy jak przeczytam panu wiersz, jaki dostałem od mojego młodszego brata, który obecnie przebywa w Anglii i pracuje godzinę drogi od Londynu, to otrzymam od pana jakąś skromną pocieszkę za to, że za nim tęsknię?

– To zależy, co to za wierszyk.

Wyjął wymiętą kartkę i przeczytał:

EMIGRACJA
Polakiem ja jestem,
Polakiem mój tatuś.
I ma się rozumieć,
Polką moja matuś.
Polskie moje serce,
Polska ma Ojczyzna,
lecz tu, w obcej ziemi,
do niej się nie przyznam.

Dałem mu dychę, ale pod warunkiem, że sprezentuje mi tę kartkę. I dlatego mogę tu, w książce, zacytować ten wierszyk.

Akopaliksa

Opowieść profesora astronomii.

Co jakiś czas w naszej rozhisteryzowanej wizji końca świata, jaka dzięki nam samym staje się coraz bardziej realna, pojawia się data, o której wszyscy mówią: Tak, to właśnie teraz, tego dnia nastąpi i będzie po nas.

Są tacy, którzy na tę okoliczność budują schrony, myśląc naiwnie, że ich ocalą, gromadzą żywność, bo myślą, że wtedy jeszcze bardziej przeżyją, i zbierają broń, żeby walczyć z tymi, którzy ewentualnie nie zginą.

I to miał być ten słynny koniec według kalendarza Majów. Opowiadający mi tę historię szedł właśnie na parking, na którym miał załadowany po czubek samochód, bo udawał się na urlop na Mazury. Mówił tak:

Już zapinałem pasy i chciałem ruszyć, kiedy w okno zapukał mieszkający w tym samym bloku menel, którego od czasu do czasu wspomagałem drobnymi, żeby mu przedłużyć baśniowe życie.

– Co się stało? – zapytałem, opuściwszy szybkę.

– Spierdala pan?

– Ja?! A dlaczego mam, za przeproszeniem, panie Mietku, spierdalać?

– No bo jutro ma być akopaliksa.

– Co takiego?

– Ma być koniec świata, według tych Majów czy jak tam ich zwał. Podobno ci starożytni Indianie to przepowiedzieli. I mam do pana, panie profesorze, ogromną prośbę, żeby pan mnie tym razem potraktował poważniej, a nawet bardziej po ludzku i ofiarował najmniej dyszkę.

– A to niby dlaczego?

– Bo nie chcę tego końca świata widzieć. Jestem zbyt wrażliwy. Boję się, że serce by mnie bolało na widok zagłady naszego wszechświata, i na dodatek jestem wrażliwy na ból. A tak, dzięki pańskiej życzliwości, pójdę do sklepu, kupię ze dwie wisienki i albo się obudzę, albo nie. Pan podobno uczy o gwiazdach, więc pan mnie rozumie. Nie każdy koniec musi być przyjemny dla organizmu.

Po tym argumencie nie miałem innego wyjścia, jak zapewnić mu godne rozstanie się z tym światem. Wyjąłem z portmonetki dwadzieścia złotych i ruszyłem na urlop.

Kiedy po dwóch tygodniach wróciłem, powitał mnie przed blokiem bardzo serdecznie, chwycił torby i wędki i pomagał w taszczeniu tego wszystkiego do mieszkania.

– Co pan dla mnie taki dobry? – zapytałem, bo już zapomniałem o darowiźnie, a zobaczyć go pracującego to rzecz porównywalna do Cudu nad Wisłą.

– Bo dzięki panu, panie profesorze, przeżyłem.

– Co pan przeżył? – spytałem, bo już mi całkiem wyleciało z głowy to zdarzenie z końcem świata.

– Tę całą akopaliksę. Jak się trzeciego dnia obudziłem, to zauważyłem, że świat wrócił do normalnej rzeczywistości.

– To bardzo się cieszę – odpowiedziałem.

– Ja też.

– Tylko proszę zapamiętać, że nie mówi się akopaliksa, ale apokalipsa. To tak na przyszłość, gdyby się znowu pojawiła.

Na to ten, co przeżył koniec świata:

– Panie profesorze, chuj kładę na to, jak się ta akopaliksa nazywa, najważniejsze jest to, że dzięki panu ją przeżyłem.

*** *** ***

LOGIKA BIAŁORUSKA

Sklep Promilek
ZAKUPY U NAS WEJDĄ CI W KREW

*** *** ***

Jeszcze raz Zygmuś

Ten, kto czytał, *Meneliki, limeryki, epitafia, sponsoruje ruska mafia*, wie, że zbieranie opowieści o członkach tego zrzeszenia rozpocząłem po spotkaniu na swojej drodze pana Zygmusia i rozmowach z nim na różne tematy społeczno-polityczne. Pana Zygmusia straciłem z oczu, ponieważ przestałem przyjeżdżać do centrum Warszawy, a on grasował na ulicy Waryńskiego. Od czasu do czasu jednak pojawiam się w tej okolicy i oto plon moich przyjazdów. Pierwsza jest odnaleziona w moich notatkach rozmowa z nim po tym, jak odsłonięto posąg największego Jezusa na świecie błogosławiącego market TESCO w Świebodzinie. Po otrzymaniu obowiązkowych dwóch złotóweczek zapytał mnie wtedy:

– Widział pan, panie Krzysiu, posąg tego Jezusa?

– Tylko w telewizji. Na żywo jeszcze nie zdążyłem.

– Na żywo to ja nigdy nie zobaczę, bo dla mnie Świebodzin to jest tak mniej więcej jak Paragwaj albo Grenlandia, ale pomyślałem, że powinniśmy teraz jeszcze machnąć gdzieś w kraju największe dzieciątko świata.

– Jaką wielkość pan proponuje?

– Gdzieś tak z sześć ton.

PS Już teraz, składając te historyjki w książkę, dowiedziałem się, że ów Jezus w Świebodzinie miał dodatkowo ukryty w pozłacanej koronie zestaw anten służących do korzystania z internetu, co wypatrzyły wszędobylskie drony. I od razu pojawiły się żarty, że dlatego Pan Bóg wie, co się dzieje na całym świecie.

PAWEŁ KRYŃSKI

Profesje pana Zygmunta

Wiele razy pytałem go, kim jest z wykształcenia i gdzie pracował, bo inteligencję ma nieprzeciętną, więc w przeszłości mógł wysoko zajść. Piszę w przeszłości, bo w obecnych czasach, jak widać gołym okiem, inteligencja tylko przeszkadza w robieniu kariery i nawet ostatnio słyszałem takie powiedzenie, że jeżeli chodzi o awanse z nadania partii, to „ślepy zajdzie dalej".

Pan Zygmuś po takich pytaniach, gdzie i kiedy, najczęściej się oddalał, bo być może nie chciał wracać do przeszłości, a być może nie miał się czym chwalić. Tym razem jednak sam rozpoczął ten temat.

– Pytał mnie pan, panie Krzysieńku, kilka razy o to, kim byłem. Otóż tę wiedzę przekażę panu w testamencie, jeżeli go zechcę napisać, ale po tym skromnym wręczonym z pańskiej strony datku jestem skłonny wyznać panu, kim chciałbym być.

– Słucham z ciekawością.

– Albo dentystą w środku dużego miasta, albo ginekologiem tuż za granicą Polski.

I w sprawie wyborów

– Wie pan, panie Krzysiu, że ja na wsi nigdy nie mieszkałem, ale byłem kiedyś u mojego brata ciotecznego pod Radzyminem i doszliśmy z nim do wniosku, że te wszystkie partie prowadzą ze sobą walkę agrarną.

– Co pan przez to rozumie?

– Chodzi o to, kto kogo szybciej do ziemi.

*** *** ***

LOGIKA BIAŁORUSKA

PRAWDZIWA CNOTA NIE WIE, CO TO SEKS

*** *** ***

WINA TUSKA

Nowa kategoria społeczna
UBEK JUNIOR

*** *** ***

LOGIKA BIAŁORUSKA JESZCZE RAZ

Ogłoszenie
BUKIETY WESELNE. ZNIŻKI DLA STAŁYCH KLIENTÓW

*** *** ***

W Skierniewicach

Byłem na święcie kwiatów kilka lat temu, a ponieważ miałem sporo czasu do wyjścia na scenę, wybrałem się na rynek podziwiać kwiaty i kompozycje z nich ułożone. W pewnej chwili odpalił w moją stronę obywatel już nie pierwszej świeżości, który stanąwszy przede mną, zapytał:

– Pan Andrzej?

– Nie, pan Krzysztof – odpowiedziałem, żeby mu ułatwić trudny proces rozpoznawania osoby, która kogoś przypomina.

– Szkoda, że nie pan Andrzej – rzekł ni to do mnie, ni to do siebie.

– A dlaczego szkoda? – udałem zainteresowanie.

– Bo go bardzo lubię.

– A za co?

– Za piosenki i za to, co gada. A pan jest bardzo podobny do niego. Wiem, bo poznałem go osobiście.

– A gdzie to było?

– Też tutaj, w Skierniewicach. Podszedłem do niego, powiedziałem, że mi brakuje na piwo, i dał mi wtedy dwa złote. I nawet chciałem je zachować na pamiątkę, ale niepotrzebnie pochwaliłem się kumplom i nie doczekały nawet wieczora.

– Ja go też poznałem – szepnąłem mu.

– A w jakich okolicznościach?

– Podszedł do mnie i powiedział, że jestem bardzo do niego podobny.

– I dał panu dwa złote?

– Niestety, nie.

– Pewnie nie był pan w jego typie.

Podobny przypadek też miałem w Częstochowie, też zostałem Andrzejem. Wygląda na to, że to jakaś moda.

*** *** ***

Przysłano mi przez internet rozmowę parafianki z proboszczem:

Poszłam do naszego księdza i żalę się, że po piętnastu latach nie mam już siły żyć pod jednym dachem z tym ciągle oślinionym i bełkoczącym pijakiem, z którym muszę się na okrągło o wszystko użerać, o każdy grosz dla domu.

Ksiądz westchnął i powiedział:

– Ty masz jednego pijaka, a ja ich całą parafię.

*** *** ***

JESTEM WASZĄ NOWĄ KATECHETKĄ!
NIE WIERZĘ!!!
JESTEM TU PO TO, ŻEBYŚ UWIERZYŁ!
PAWEŁ KRYŃSKI

Klaustrofobia

Też z internetu:

– Co to jest klaustrofobia, Heniu?

– To jest lęk przed zamkniętą przestrzenią. Na przykład idziesz do monopolowego i po drodze boisz się, że jest zamknięty.

*** *** ***

Szlachcic z Białegostoku

Zanim opiszę tę historię, muszę powiedzieć młodym, nieznającym mnie czytelnikom, że w latach dziewięćdziesiątych pisałem i czytałem ze sceny listy do pana hrabiego. To były czasy, kiedy telewizja rzeczywiście była publiczna, a demokracja była demokracją. W telewizji nikt nie cenzurował, mówiło się to, co się napisało, a na estradzie panował luz blues i przyjaźń między kolegami.

Listy do hrabiego piszę i teraz, od czasu do czasu opowiadam je ze sceny, ale jeżeli chodzi o telewizję „narodową", to „nie ma zapotrzebowania społecznego", a poza tym nie nauczyłem się grać na klęczkach. Czasami ktoś jednak o listach i o mnie sobie przypomni i taki przypadek miałem w moim ulubionym mieście Białymstoku.

Byłem w bibliotece na spotkaniach z czytelnikami i między jednym a drugim wybrałem się na spacer. I przyuważył mnie dżentelmen, który w niejednej bramie pił. Poznał mnie i skłoniwszy się kurtuazyjnie, oświadczył uroczyście:

– Rozpoznałem pana, panie hrabio.

– Bardzo mi miło.

– Panie hrabio, otóż zauważyłem onegdaj, że być może i ja wywodzę się ze szlacheckiego rodu, o czym już wcześniej, w przekazach ustnych, informowała mnie moja familia, rozlicznie zamieszkująca Białystok, Podlasie, a także Wileńszczyznę.

– A jak to pan odkrył osobiście? – zapytałem, żeby nie zbyć go przedwcześnie.

– Azaliż stojąc pewnego chłodnego dnia pod sklepem z moimi kolegami z plebsu, zauważyłem, że nie lubię pić alkoholu z plastikowych kubeczków. I czyż to nie określa mojego pochodzenia? Co pan uważa w tym względzie, panie hrabio?

– Błękitna krew nie trawi plastiku – odpowiedziałem poważnie i po ukłonach każdy z nas poszedł w swoją stronę.

*** *** ***

LOGIKA BIAŁORUSKA

Dziennikarz i Korwin-Mikke
Dziennikarz: Panie europośle, czy pan wie, że dzisiaj obchodzony jest Dzień Kobiet?
Korwin-Mikke: Tak, wiem i bardzo się z tego powodu cieszę.
Dziennikarz: Dlaczego?
Korwin-Mikke: Oczekuję, że dostanę od nich kwiaty.

*** *** ***

A jak się nam zechce?

Opowiadał mi to pewien pan po spotkaniu w bibliotece na południu Polski. Siedział w wiejskiej knajpie i przysłuchiwał się rozmowie kilku miejscowych, uważających, że najlepszym sposobem na życie jest picie piwa, a dzięki prezesowi Kaczyńskiemu i jego 500+ stać ich, kosztem dzieci, na degustację codzienną i dlatego prezes to wielki człowiek, który myśli o Polsce.

Między jednym a drugim łykiem trwała dyskusja na temat uchodźców i dlaczego nie wolno ich przyjmować, bo to był czas tej zadymy. Większość argumentów była rodem z TVP Info w interpretacji prezesa z Woronicza i jego pryncypała z Nowogrodzkiej. Że roznoszą zarazki, że już od małego są terrorystami, a chrześcijanie w Syrii powinni najpierw nawrócić się na naszą wiarę chrześcijańską, a to dla tamtych jest zbyt trudne, bo oni tam myślą, że wszystkim opiekuje się Jezus Chrystus i Pan Bóg, a nie Dziwisz i Rydzyk. Dla tamtych, uciekających przed bombami, taka wiara była zupełnie niepotrzebna, ale dla naszych tak.

Z każdym browarkiem atmosfera stawała się gorętsza i w którymś momencie ten mój opowiadający nie wytrzymał i postanowił wziąć udział w dyskusji, a ponieważ jest emerytowanym nauczycielem i jednego z nich kiedyś uczył, nie obawiał się, że za odmienne poglądy może dostać w dziób.

Kwestia, która najbardziej rozpaliła umysły wszystkich, dotyczyła tak zwanych uchodźców z Ukrainy i Białorusi, którzy „zabierają" naszym miejsca pracy i przez to zmuszają nas, Polaków, do roboty za takie same niskie pensje. Nauczyciel nie wytrzymał i powiedział do nich:

– Gdybyście wszyscy, jak tu siedzicie, poszli do roboty, wtedy nie byłoby dla nich miejsc pracy, wy pracowalibyście za lepsze stawki, oni by nie przyjeżdżali i nie byłoby żadnego problemu.

– Pan profesor – usłyszał od jednego z nich – jak coś powie, to aż ręce opadają. My, panie profesorze, nie możemy pracować.

– A to niby dlaczego?

– Bo mamy problemy z asymilacją.

– Skąd ty, chłopcze, wiesz, że coś takiego jak asymilacja istnieje? – zapytał ów nauczyciel zdziwiony, ponieważ znał swego rozmówcę i wiedział, że jest po szkole zawodowej, a tam takich słów nie uczą.

– Mój syn jest socjologiem i wbił mi tę asymilację do głowy.

– To skoro nie możecie pracować albo wam się nie chce, to co wam przeszkadza, że przyjeżdżają inni i ciężko pracują, żebyście pili piwo za darmo.

Zapadła długa cisza, którą przerwał ten od syna socjologa.

– A jak się nam kiedyś zechce?

Szkoda spirytusu

OPINIE MENELI NAGRANE W RADIU OLSZTYN PO LIKWIDACJI DUŻEJ ILOŚCI SPIRYTUSU PRZECHWYCONEGO NA GRANICY Z OBWODEM KALININGRADZKIM

Pierwsza:
– Szkoda marnować tyle towaru, kiedy biedni nie mają co pić.
Druga:
– To już lepiej przekazać dzieciom.

*** *** ***

Zobaczcie, jak czasami coś niespodziewanie wraca do świata realnego, będąc wcześniej tylko żartem.

Przed dworcem kolejowym w Moskwie siedział dziad, bradiaga, podszedł do niego dziennikarz i zapytał:

– Słyszeliście, obywatelu, że prezydent Władimir Władimirowicz Putin chce wprowadzić prohibicję?

– A co to jest ta prohibicja?

– Nie wolno będzie pić alkoholu.

Na to obywatel po długim namyśle westchnął i powiedział:

– Ja swoje wypiłem, ale dzieci żal.

*** *** ***

PAWEŁ KRYŃSKI

Ingrediencje

Pani prowadząca sklep spożywczy ma takiego klienta, który prawdopodobnie posiada jakiś słownik wyrazów obcych albo książkę z różnymi przepisami, między innymi na koktajle. Pewnego dnia wszedł do sklepu i złożył następujące zamówienie:

– Pani Halinko, poproszę ingrediencje do koktajlu Malibu.

– Ja nie wiem, jakie są ingrediencje do koktajlu Malibu – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

A on na to:

– Denaturat i dwie maślanki.

*** *** ***

To już wolę borygo

Ten dramat wydarzył się w Kwidzynie, w sklepie z winami.

– Czy jest wisienka?

– Jest.

– Z Kwidzyna?

– Tej akurat nie ma.

– To jak tej dzisiaj nie ma, to już wolę kupić borygo.

Kwiat jabłoni

Może wpuśćmy do tych opowieści trochę przyjemniejszego zapachu.

To również mi opowiedziała pani mająca całodobowy sklep z tak zwanymi alkoholami świata.

Przyszła do niej pewnego dnia starsza kobieta, która stanęła przy ladzie i nie miała pomysłu, co kupić.

– Jutro kończę osiemdziesiąt lat i przyjdą dwie koleżanki jeszcze starsze, a one, jeżeli piją, to tylko coś słodkiego, ale mam tylko dwanaście złotych, bo sama pani wie, jakie są emerytury. Więc dobrze by było, gdyby to nie było za drogie, no i mąż powiedział, żeby było dobre, a syn, by kupić tyle, aby wystarczyło dla wszystkich.

I tu odezwał się niezbyt wytwornie pachnący doradca społeczny czekający na swoją kolej.

– Za dwanaście złotych można kupić trzy butelki „Kwiatu Jabłoni", to dodatkowo będzie pani miała i wiosnę w domu.

*** *** ***

LOGIKA LOGICZNA

Menel słuchający, jak ktoś gra na fortepianie na drugim piętrze w jego budynku:
– Nie każdy, kto ma fortepian w domu, to jest Chopin.

Historia dzieje się w parku

Ona, on, córeczka i mały Józio karmiony piersią.

On wyraźnie po kilku piwach. Córeczka dociekliwa jak wszystkie dzieci, a szczególnie córeczki.

– Tato?

– Co?

– Dlaczego my chodzimy do parku piechotą?

– Bo nie mamy samochodu.

– A dlaczego nie mamy samochodu?

– Bo nie musimy.

– A dlaczego nie musimy?

– Bo nie mamy gdzie jeździć.

– A do parku?

– Do parku jest blisko i dlatego chodzimy na piechotę. A poza tym Józio potrzebuje świeżego powietrza.

– A ja?

– Ty też.

– Tato?

– Co?

– A mama?

– Co mama?

– Też potrzebuje świeżego powietrza?

– Też.

– A dlaczego mama karmi Józia piersią?

Tata zastanawia się parę naście sekund.

– No dlaczego? Powiedz.

– Bo ma większe.

A skoro jesteśmy przy dzieciach, to jeszcze jeden menelik z nimi w tle, i aż mi się nie chce wierzyć, że to się wydarzyło, ale pani, która to opowiadała, mówiła, że mało nie wleciała w regały, jak to usłyszała.

Akcja rozegrała się w supermarkecie. On idzie z przezroczystą torebką, w której widać dwie butelki wódki, ona za nim z mniej więcej dwuletnim synkiem na rękach. I ona w pewnym momencie do niego.

– Daj mi siatkę i weź Jasia.

– Dlaczego?

– Dlaczego? Dlaczego? Dlatego, że ci wszystko z rąk leci.

*** *** ***

Nie wiem, czy ta opowiastka już była w poprzednich książkach, ale jeżeli nawet, to jest na tyle przecudnej urody, że może być jeszcze raz.

Opowiedziała mi pani o nieprzeciętnej urodzie, że największy komplement, jaki z tego powodu usłyszała w życiu, to reakcja na jej widok pewnego menela, który siedział na murku pod sklepem. Gdy przechodziła, spojrzał na nią z zachwytem i powiedział do kumpla:

– Zobacz, Staszek, jaka ładna dupa z twarzy.

*** *** ***

Obrobione śmietniki

Opowieść pani strażnik miejskiej w Sopocie:

Jest na patrolu z kolegą i nagle widzą, że faceci przeszukują śmietnik. Po paru minutach zrezygnowali, idą do następnego i po chwili strażnicy słyszą, jak jeden z nich mówi do drugiego:

– Wygląda na to, że jakieś menele nam śmietniki obrobiły.

*** *** ***

Rower

Mała miejscowość na Mazurach. Kobieta jechała rowerem i w pewnym momencie uderzył w nią samochód. Zbiegowisko, lament sąsiadek, telefon do pogotowia i nagle jeden ze zbiegowiczów przypomniał sobie, że mąż tej potrąconej tradycyjnie siedzi w knajpie za rogiem i pije piwo. Poleciał i krzyczy od progu:

– Józek, babę ci potrąciło.

Ten dopił piwo i leci. Przedarł się przez gapiów, spojrzał i w ryk, łzy lecą jak groch.

I wszyscy do niego:

– Józek, nie płacz, przecież ona żyje i nic jej nie będzie.

– To widzę, ale gdzie ja, kurwa, taki drugi rower znajdę.

*** *** ***

Miłośnik WOŚP

Opowiadał mi lekarz w Olsztynie, że trafił do niego na wizytę obywatel nadużywający alkoholu z dokuczliwym bólem brzucha, a działo się to tuż po graniu Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. I ten podczas badania mówi:

– A tych, co tak plują na Owsiaka, nie powinno się badać na sprzęcie przez niego podarowanym.

– A z jakiego powodu?

– Żeby nie robić im przykrości. Zobaczymy, co taki powie, kiedy go pan zapyta: Czy woli pan rezonans magnetyczny na sprzęcie Owsiaka, czy lewatywę na rachunek NFZ?

*** *** ***

LOGIKA BIAŁORUSKA

Jeśli chcesz mieć swoje zdjęcie na wszystkich komisariatach, to przejdź się pod Sejmem.

Przypadki aptekarskie

Lekarz zabronił farmaceutce w aptece sprzedawać zmenelałemu pacjentowi jakichkolwiek wynalazków na spirytusie. I ten przyszedł pewnego dnia i zwrócił się do niej tymi słowy:

– Pani magister, ja poproszę wodę brzozową, bo ona mi jest bardzo potrzebna do życia ze względu na dolegliwości, które posiadam.

– Na pana dolegliwości to ja mogę panu sprzedać lekarstwo tylko w czopkach.

Ten rzucił jej spojrzenie zranionej sarny i rzekł:

– Czopki nie, pani magister, za czopki to ja dziękuję.

Ruszył powoli w stronę drzwi i farmaceutka usłyszała, jak po cichu mówi do siebie:

– Czopki to pani magister może se w dupę wsadzić.

*** *** ***

Natomiast inny pacjent przestrzegał zaleceń, które otrzymał od doktora, i to do tego stopnia, że pewnego dnia przyszedł do apteki i powiedział:

– Ja poproszę krople do oczu, tylko mam taką prośbę, żeby nie były na spirytusie.

*** *** ***

Ale najbardziej zaskoczył inną panią w aptece obywatel, który kupił trzy buteleczki ziół wzmocnionych i odchodząc, zapytał: Czy te buteleczki są też do zwrotu?

Od czego to zależy

Podsłuchane pod sklepem w Łomży. Rozmawia dwóch kumpli lekko dziabniętych:

– Jak mi na czymś nie zależy, to wyjdzie. A jak mi zależy, nie wychodzi. Nie wiem, od czego to zależy, że nie wychodzi.

Na to drugi:

– Ty lepiej wyczaj, dlaczego ci wychodzi, kiedy ci nie zależy.

*** *** ***

Dowcipy, które mnie niezmiennie śmieszą

– To co! Idziemy do ciebie? U mnie jest mąż w domu.
– Nie pij już! Ja jestem twoim mężem.

*** *** ***

Nawalony góral wraca do domu i mówi do żony:
– Maryś moja, pomóż mi się rozblec, bo coś mi kosulina nie chce przejść przez głowę.
– Jędruś, ona ci nie przejdzie przez głowę.
– A to cemu, Maryś?
– Bo mosz ciupazeckę w plecach.

*** *** ***

Kompletnie pijany wsiada do taksówki.
– Dokąd jedziemy?
– Do Pałacu Kultury...
– A konkretnie?
– ...i Nauki.
– Ale my jesteśmy w Łodzi.
– To wiosłuj pan!

*** *** ***

ZOSTAŁY CI JESZCZE TE ZAMROŻONE LEKARSTWA?
TYLKO DWA...
JAK ZABRAKNIE, TO POLECĘ!
SIADAJ, K#%*A! NIGDZIE NIE POLECISZ!
PAWEŁ KRYŃSKI

WŁOSKI ŻART PANDEMICZNY

Uzgodniliśmy z mężem, że jednego dnia ja robię zakupy, a drugiego on. I tak sobie żyjemy. Jednego dnia mąż kupuje alkohol, a drugiego ja zagrychę.

*** *** ***

LOGIKA BIAŁORUSKA

Menel do policjanta:
– Panie władzo, ja ten wózek ukradłem, ponieważ moja żona powiedziała mi przedwczoraj, że za pięć lat chce mieć dziecko.

LOGIKA JAK NAJBARDZIEJ NASZA

W knajpie po mszy:
– Nasz proboszcz mówi, że to nieprawda z tą pedofilią.
– A co to jest pedofilia?
– To jak się lubi dzieci.
– Ktoś tu pierdoli głupoty, jak się lubi dzieci, to jest macierzyństwo.

Okręt wojenny

I skoro jesteśmy w okolicach świątyń, to może jeszcze jeden, zasłyszany w kościele w Skarżysku. Dwóch znanych we wsi meneli z powodu braku pieniędzy i padającego rzęsistego deszczu weszło do kościoła w czasie mszy. I ksiądz w trakcie kazania powiedział do wiernych:

– Z małżeństwem to jest tak, jakby dwa piękne okręty zacumowały w jednym porcie obok siebie.

Na to jeden z tych tego dnia przypadkowo wierzących szepnął do kumpla na cały kościół:

– Ja trafiłem na wojenny.

*** *** ***

Za to nic nie kupi

Skoro wpadliśmy do kościoła, to pozostańmy w kręgu pieniędzy. Opowiadający tę historię szedł za dwoma dżentelmenami próbującymi uzbierać na przedpołudniową porcję ulepszacza rzeczywistości. I jeden z nich po jakiejś nieudanej próbie pozyskania pieniędzy powiedział:

– Zobaczcie, jaki ten naród wredny się zrobił, przecież ten palant przed chwilą nie chciał nam dać nawet dwudziestu groszy. A widziałem, że miał i nawet kulturalnie ich nie schował, żeby nas nie zdenerwować.

Na to drugi:

– No właśnie, po co mu te dwadzieścia groszy, kiedy za to nic nie kupi.

Menelik związany z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy

Działo się to w Białymstoku koło kościoła, pod którym w dniu zbiórki kwestowała spora gromadka dzieci. Wyszedł do nich ksiądz proboszcz, a może wikary, po sutannie nie poznasz, i zaczął je przeganiać.

– Idźcie stąd, idźcie stąd, ale to już!!!

– Dlaczego?

– Bo tu ludzie na mszę idą.

– No właśnie – rzekł jeden chłopak. – I wtedy nam wrzucają do puszek.

– No właśnie – powiedział ksiądz. – Tylko im przeszkadzacie. Idźcie, ale już!

– A jak nie pójdziemy?

– To jutro do dyrektora szkoły pójdę.

– Dokąd mamy iść?

– Na inną ulicę. Tam jest więcej miejsca dla was.

Potraktował dzieci jak sklep monopolowy, który jest za blisko kościoła. I świadek tego zdarzenia, który mi tę historię opowiedział, mówił, że scenie tej przyglądali się dwaj panowie, jeden trzeźwy, drugi niekoniecznie.

– I co mu te dzieciaki przeszkadzają, że raz w roku czują się ważne i potrzebne – powiedział ten trzeźwy do nietrzeźwego. – Nie rozumiem.

Na to ten wczorajszy:

– I co tu jest do nierozumienia, szefie. Wie pan, ile tego dnia klechy tracą, połowa tego, co miało pójść na tacę, ląduje w puszkach, a księża jak mało kto potrafią liczyć kasę. I to ich wkurza i dlatego Owsiaka, gdyby mogli, toby utopili w łyżce wody.

Zapadła cisza, dzieci odeszły, ksiądz i parafianie zamknęli się w kościele i nagle ten ciągle trzeźwiejący mówi:

– Panie kochany, ale ja na myśl wpadłem.

– Jaką.

– Żeż, kurwa.

– Jaką?

– Nie zgadniesz pan... Mnie z tego wszystkiego wychodzi, że przez to wszystkie zbiórki Jurka Owsiaka i kościół sponsoruje. Po takim odkryciu to aż nie chce się trzeźwieć.

Na to ten drugi:

– Tu ma pan rację. Idziemy. Ja stawiam.

*** *** ***

Na promie

Opowiadał mi to znajomy fotografik z Bielska-Białej, miasta, do którego lubię zaglądać bez względu na porę roku. Z Bielska-Białej, dzięki Halince, zaprzyjaźnionej fance, zawsze wracam do domu tak jak ze starych dobrych Kresów, obładowany znakomitym salcesonem, suchą kiełbasą, wybornymi nalewkami i miłością życzliwych, też żyjących na tym świecie, ludzi. Wygląda tak, jakby Galicja nie różniła się niczym od dawnej Wileńszczyzny, gdzie jak się jechało do kogoś w gościnę, to z pełnymi kuframi, i wracało do domu furą pełną prezentów.

Do Bielska-Białej trafiam często dzięki scenie kabaretowej TON prowadzonej od wielu lat przez Piotrka Skuchę z byłego kabaretu Długi, z którym przyjaźnię się od ponad trzydziestu lat. Tu wpadam i do Adasia Waśki, szefa kliniki, który ratuje mordowane przez nas samych kręgosłupy. W moim przypadku przez dwa i pół miliona przejechanych kilometrów i koncerty, których zagrałem na stojąco kilka tysięcy. W efekcie zacząłem grać, siedząc na krześle lub taborecie, dzięki którym otrzymałem ksywę „siedzący stand-uper".

Otóż tenże fotografik, znając moje zamiłowania do zbierania menelików, opowiedział mi, co usłyszał od kogoś, a być może był naocznym świadkiem rozmowy na promie, który łączy dwa brzegi jednej wioski.

Na prom wjechał rowerem obywatel w stanie wskazującym na spożycie płynów wysokooktanowych i uczepiwszy się barierki albo czegoś innego, co pozwalało mu trzymać pion i rower, postanowił czas przeprawy umilić rozmową z „flisakiem" czy kapitanem.

– Długo już pan pływa tym promem? – zapytał.

– O, panie, mnie wychodzi, że już prawie czterdzieści lat.

Na to ten nasycony fantazyjnym płynem podsumował:

– To pan kawał świata już opłynął.

*** *** ***

WINA TUSKA

Informacja w sklepie na Podlasiu:
DENATURAT – ZUPEŁNIE NOWY SMAK

*** *** ***

Chyba w Wyszkowie

Sklep monopolowy pod nazwą „Abstynencja” albo „Abstynent”, a niżej kartka:
CZYNNY CAŁĄ DOBĘ.

*** *** ***

Po jednym spotkaniu w bibliotece, ale zapomniałem, w jakiej to było miejscowości, czytelnik powiedział mi, że u nich jest kamienica, w której z jednej strony jest sklep spożywczy z piwem i tanimi winami, z drugiej ALKOHOLE ŚWIATA, między tymi sklepami zaś są drzwi, nad którymi wisi tabliczka KLUB ANONIMOWYCH ALKOHOLIKÓW, II piętro pokój 5.

*** *** ***

PAWEŁ KRYŃSKI

Burak po wrocławsku

To się wydarzyło w pięknym mieście Wrocławiu. Duży sklep spożywczy, w którym właściciele zatrudnili dwie młode dziewczyny zza wschodniej granicy, jeszcze słabo mówiące po polsku. I podszedł do jednej z nich prawdziwy Polak. Taki, co to wyrzuca śmieci do lasu, wylewa gnojówkę do rowu, sika pod każdym, byle nie swoim, płotem, z okazji świąt narodowych krzyczy „Polska dla Polaków", obchodzi w lesie przy ognisku urodziny Adolfa Hitlera i myśli, że *Mazurek Dąbrowskiego* to jest hymn kiboli.

Walnął koszyk z zakupami na ladę, dziewczyna zaczęła liczyć i nie mogła czegoś zrozumieć, więc w swoim ojczystym języku zapytała bardziej doświadczoną koleżankę, co ma wbić na kasę. Na to ów patriota odezwał się w swoim narodowym języku:

– Jak się, kurwa, nie zna polskiego, to się nie przyjeżdża, kurwa, tu do roboty. Naucz się, kurwa, mówić po polsku albo wypierdalaj z tego kraju do siebie!!!

I wtedy odezwał się menel znany w okolicy z picia oraz ogromnej siły fizycznej. Trącił tego prawdziwka i powiedział:

– A ty, jebany chuju, słyszałeś, żeby nasi w Berlinie na zmywaku mówili po niemiecku!?!?

– Nie byłem, to nie wiem!

– To sam wypierdalaj z tego sklepu.

PS Pan, który mi to opowiadał, mówił, że ten burak miał jeszcze wytatuowany na ramieniu symbol Polski Walczącej.

Sorbona w Poznaniu

Może zmienimy na chwilę miasto i klimat. Tę opowieść otrzymałem listem od pana, chyba Bartosza, z miejscowości Koziegłowy koło Poznania.

Rzecz miała miejsce na peronie dworca Poznań Główny. Pan Bartek siedział na ławeczce, czekając na pociąg. W pewnym momencie podszedł do niego pan, po twarzy sądząc, po przejściach, ale tym razem najwyraźniej trzeźwy, i powiedział:

– Pan to mówi po polsku czy w inglisz, bo pan, szczerze mówiąc, wygląda na takiego, co ukończył co najmniej Sorbonę.

– Niech mi pan lepiej powie, czego pan ode mnie potrzebuje?

Ten się ukłonił i odpowiedział:

– Potrzebuję wsparcia od wykształconego człowieka.

Może pomidorka?

Znowu Gorzów Wielkopolski.

Opowiadający przyuważył, jak na ławce w parku siedziało dwóch sponiewieranych przez życie obywateli i piło z plastikowych, ale tych brązowych, czyli dyskretnych, kubeczków denaturat. Robili to tak, że nikogo z przechodzących nie denerwowało. I w pewnym momencie jeden z nich sięgnął do plastikowej torebki, która leżała pod ławką, wyjął z niej dwa pomidorki i zapytał:

– Zakąsimy?

Na to drugi:

– Najpierw trzeba je umyć, bo nie wiemy, czym są spryskane.

*** *** ***

Pomór świń

Rozmowa dwóch delikwentów przed sklepem spożywczo-przemysłowym na Mazurach:

– Jak wychodziłem z domu, to mówili w radiu, że na Białorusi świnie chorują na jakiś afrykański pomór świń.

Drugi po dłuższym namyśle:

– Nie wiedziałem, że Białoruś przeniosła się do Afryki.

*** *** ***

WINA TUSKA

AUTOMAT PRZYJMUJE PIENIĄDZE, ALE NIE WYDAJE NAPOJÓW. ZAPRASZAMY

Fiat 126p, tygrys polskich szos

Może nie jest to klasyczny menelik, ale dotyczy obywatela, który kiedy wysiądzie z samochodu, od razu pędzi do wodopoju i zabiera się do picia. Miał to wymalowane na twarzy. Rzecz działa się mniej więcej dziesięć lat temu. Jechaliśmy drogą z Jedwabna do Wielbarka na Mazurach, trzydzieści kilometrów przez las z małymi wioseczkami po drodze. Grzybiarze w Polsce wiedzą, gdzie to jest, gdyż lasy w tej okolicy są zawsze pełne borowików, koźlarzy i kurek.

Ponieważ, jak zaznaczyłem, jechało się lasem, to policjantów nie ma – albo się boją, albo nie chce im się tam stać. Tym razem albo się nie bali, albo chciało im się zasadzić wśród drzew. Jeden taki wychylił się z parkingu, trzasnął radarem w moją stronę, wyszło, że mam sto osiemnaście, czyli prawie trzydzieści górką. Zatrzymałem się tuż obok również złapanego na zbyt szybkiej jeździe fiata 126p, któryś z policjantów mnie poznał, więc kulturalnie zapytał:

– I co ja z panem mam zrobić, panie Krzysztofie?

– Pouczyć – odpowiedziałem.

– Dlaczego tylko tak?

– Bo na pouczenia najlepiej reaguję – wyjaśniłem zgodnie z prawdą.

Obaj policjanci uznali to za żart i zaczęliśmy rozmawiać o nowych letnich mundurach, które pojawiły się w tym czasie. A na parkingu moja Wiola wdała się w rozmowę z tym od malucha i jego żoną, a obywatel kierowca mocno przy tym gestykulował.

Zostałem pouczony, podziękowałem, pożyczyłem spokojnej służby i ruszyłem przed siebie, a Wiola już w aucie powiedziała, śmiejąc się, o czym rozmawiała z tymi ludźmi. Kierowca malucha, pokazując na mój samochód, narzekał:

– Ja rozumiem, że pani chłopa zatrzymali, ale on miał czym grzać, a oni pokazali mi na radarze, że i ja miałem prawie tyle samo. I to

jadąc przez las. Pani, jakim cudem ten rzęch tyle wyciąga?

Na to zareagowała jego żona.

– A tyle razy ci, Zygmuś, mówiłam, żebyś w naszym maluchu licznik naprawił.

*** *** ***

RECEPTA NA DŁUGOWIECZNOŚĆ

Seks, alkohol, książki. Seks, ale tylko do osiemdziesiątki. Alkoholu nigdy nie odmawiam, kiedy jest sponsor. Księgarnię Matras przy krakowskim Rynku od osiemdziesięciu lat odwiedzam prawie codziennie i zdarza się nawet, że kupuję książkę.

profesor Aleksander Krawczuk w 2016 roku

W Krakowie przed dworcem

Jechałem do Krakowa pociągiem. Robię to bardzo rzadko, ponieważ koleje od czasów Polski Ludowej mnie stresują i już dawno temu wymyśliłem żart, że „Pasażer wsiadający do pociągu jest własnością kolei". Wiele osób w dalszym ciągu twierdzi, że to nie jest żart, tylko prawda. Zdaję sobie jednak sprawę, że wiele się zmieniło i tutaj, więc wykupiłem bilet i nie odzywając się do nikogo, spokojnie, bez przygód dojechałem do tego pięknego miasta.

Wyszedłem z dworca i widzę, że odpalił w moją stronę obywatel, który wymyślił, że lekko, łatwo i przyjemnie może wyżywić się z pasażerów. Tym razem żywicielem miałem być ja. Podszedł i mówi:

– Widzę, że pan jest elegancko ubranym mężczyzną, w związku z powyższym mniemam, że stać pana na przekazanie mi kwoty dziesięciu złotych, która to kwota dla pana prawdopodobnie niewiele znaczy, a dla mnie, proszę pana, jest to BYĆ ALBO NIE BYĆ!

Poleciał Szekspirem, ale jak wiadomo, Kraków to jest takie miasto, w którym podobny przypadek może się zdarzyć w każdej chwili i w każdym miejscu, więc ja do niego z godnością i spokojem:

– Zazwyczaj daję złotóweczkę albo dwie, więc dlaczego tym razem mam dać więcej?

A on na to:

– Bo jeżeli otrzymam od pana kwotę dziesięciu złotych, to będę się za pana modlił w kościele Mariackim.

I tu już zobaczyłem, że mam przed sobą wybitnego przedstawiciela tego gatunku, inteligentnego menela, a nie jakiegoś polityka z inteligencją bezobjawową, i pomyślałem sobie: Dam mu tę dychę, bo po oczach widać, że już ma przygotowaną pointę, tylko szuka okazji.

Dałem.

Spojrzał na dychę, spojrzał na mnie i rzekł z niewymuszoną finezją:

– Będę się modlił, żebym znowu pana spotkał.

*** *** ***

WINA TUSKA

Co kto je.
Lewica – kaszanka.
Koalicja Obywatelska – ośmiorniczki.
Prawo i Sprawiedliwość – tylko to, co otrzyma z kurii.

*** *** ***

LOGIKA BIAŁORUSKA

Panie aspirancie, chciałbym zgłosić kradzież.
– A po co?

Parkingowi

W pierwszej książce *Meneliki, limeryki, epitafia, sponsoruje ruska mafia* jest opowiastka o pani, która bojąc się jeździć po Warszawie, a mieszka poza nią, zostawiała auto na placu Wilsona i dalej podróżowała metrem. I pewnego pięknego dnia podszedł do niej menel i powiedział:

– Czy za dwa złote mogę popilnować tego auta, od którego tylko pani jest piękniejsza?

I właścicielka pojazdu, wzruszona tym niebanalnym komplementem, postanowiła go uhonorować wzmiankowaną kwotą. Otworzyła portmonetkę i okazało się, że ma tylko banknot dziesięciozłotowy, więc powiedziała:

– Bardzo pana przepraszam, ale nie mam dwóch złotych, tylko dziesięć.

Na to pan:

– Szanowna damo, za takie pieniądze to ja od pani samochodu będę muchi odganiał.

I okazało się, że innej pani, w innym mieście i przy innym samochodzie wydarzyła się podobna przygoda, choć z mniej finezyjną pointą.

Też padła propozycja pilnowania auta, też padł komplement dotyczący urody pani i też pod wpływem tego komplementu pani sięgnęła po portmonetkę i oznajmiła:

– Mam tylko dziesięć złotych.

Na to parkingowy:

– Za dziesięć złotych to ja mogę się nawet z panią przespać.

Pisz pan: dziecko

Opowiadał mi pewien pan, co zdarzyło się w parku niedaleko jego domu. Wybrał się na poranny spacer i w pobliskim kiosku (jeszcze były kioski) kupił pismo z programem telewizyjnym na cały tydzień. I w piśmie tym na przedostatniej stronie była krzyżówka, więc postanowił ją rozwiązać na ławeczce. Usiadł i wpisywał to, co mu pasowało. Naprzeciwko niego siedział smakosz piwa bez piwa, więc i bez humoru.

I pan z krzyżówką trafił na hasło: „Produkt fantazji". Mówi do siebie: Produkt fantazji... produkt fantazji.

Na to menel, który to usłyszał, podpowiedział:

– Pisz pan: dziecko.

*** *** ***

Inny rodzaj fantazji dopadł panią na światłach, zarzekała się, że to się wydarzyło naprawdę. Stanęła na czerwonym swoim odkrytym samochodzikiem, a przez ulicę przechodziło dwóch podciętych i jeden z nich zbliżył się i zapytał:

– Da mi pani w mordę?

– Dlaczego? – zapytała.

– Ale da mi pani?

– Ale dlaczego? Przecież nic mi pan złego nie zrobił.

– Ale ja jestem sado-maso, a kolega jest za delikatny.

– Ja też. Jeszcze nikogo w życiu nie uderzyłam.

– To rozumiem. Pierwszy raz jest zawsze najtrudniejszy... To w takim razie na zgodę poproszę papierosa.

– Nie palę.

I kiedy ruszała spod świateł, usłyszała, jak ten sado-maso mówi do kumpla:

– Taki, kurwa, dzień, ani papierosa, ani w mordę.

*** *** ***

PAWEŁ KRYŃSKI

Opowiedziane w Szczyrku na konferencji wod.-kan.

Żona wysłała mnie do sklepu, żebym kupił jakieś owocowe wino, którym zamierzała nasączyć ciasto. W kolejce przede mną stał bardzo potrzebujący wzmocnienia obywatel.

– Wino poproszę – powiedział.
– Jakie chcesz?
– Jakieś proste.
– Mam po cztery osiemdziesiąt.
– Jeszcze prostsze.
– To znaczy które?
– Takie, które mnie wyprostuje.

*** *** ***

LOGIKA BIAŁORUSKA

Dodatek do „Super Expressu”:
TAJEMNICE ŚWIĘTYCH
Prostytutki, hazardziści, nimfomanki i mordercy. Oni wszyscy dostali się do nieba.

Jeszcze raz Szczyrk

Do mocno pijącej rodziny przyszedł ksiądz po kolędzie. Usiadł. Zaproponowali mu herbatę.

Odmówił. Zaczął wypytywać, jak sobie dają radę. Trochę narzekali.

– A może jednak herbaty?!

– Nie, dziękuję. – A po chwili: – Może macie coś mocniejszego, to bym się trochę rozgrzał.

Gospodarz na to:

– Mamy, proszę księdza, bimberek, ale nie wiem, czy księdzu nie zaszkodzi.

– Żeby sprawdzić, czy szkodzi, to trzeba najpierw spróbować – rzekł proboszcz.

Wypił kielicha i mówi:

– No to po modlitwie, na rozchodniaczka, jeszcze jednego.

Zmówili pacierz, poświęcił mieszkanie, przyjął kopertę, walnął lufkę i poszedł.

I następnego dnia gospodarz, u którego odbyła się ta wizyta, pod sklepem opowiedział tę przygodę kumplowi, a ten z przerażeniem zapytał:

– Naszego księdza proboszcza częstowałeś bimbrem!? Jezu!! I co on na to?

– Powiedział, że trochę za mało drożdży.

Przygoda z ptakiem

Ta historia jest dowodem na to, że nie należy zadzierać z ekspedientkami w sklepie, będąc dodatkowo pod wpływem jakiegokolwiek alkoholu. Rzecz się działa w markecie, niestety, nie zapamiętałem miasta, gdzie się to wydarzyło.

Stoi kolejka do kasy, a na końcu obywatel, który już rozpoczął wziętą z półki sangrię i ma ją w koszyku razem z zafoliowanym kurczakiem, po którego przyszedł. Kolejka się przesuwa, bohater opowieści w coraz lepszym humorze przesuwa się razem z nią i dochodzi do taśmy, na której kładzie zakupy. Sangrię postawił tak, żeby nie uroniła się z niej najmniejsza nawet kropelka, za to kurczaka potraktował do tego stopnia nonszalancko, że nie wytrzymała folia i z opakowania wypłynęła nieprzyjemna ciecz.

– Trzeba to wytrzeć – powiedział obywatel do kasjerki.

– Widzę, ślepa nie jestem. Taki towar należy kłaść delikatniej.

– I tak mu nie pomoże, bo nie żyje – odpowiedział wielbiciel sangrii, nie zdając sobie sprawy, na co się naraża. Kasjerka rzuciła mu spojrzenie, które zabija, wzięła do ręki telefon i wrzasnęła na cały sklep.

– Proszę o przybycie pracownicy do kasy numer cztery ze ścierką do posprzątania taśmy!!!

I patrząc na delikwenta, dodała z diabelską satysfakcją, tak żeby usłyszeli wszyscy w sklepie:

– Ponieważ panu wyciekło z ptaka!

*** *** ***

I skoro jesteśmy w sklepie, to muszę przyznać, że nie zdawałem sobie sprawy z tego, iż niektóre sprzedawczynie dopasowują wino do wyglądu klienta.

Opowiadał mi dobrze sytuowany pan, pijący wina z kolekcji Marka Kondrata i Roberta Makłowicza, że wracając z działki czy z wakacji, wszedł do sklepu spożywczego z działem „Alkohole świata” w stroju dość nieświeżym i po dotarciu do lady poprosił panią o wino. Ta zapytała:

– Jakie?

– Jakieś lepsze – odpowiedział.

– Z lepszych to mamy tylko porzeczkowe za cztery osiemdziesiąt – poinformowała ekspedientka, oceniając go swoim doświadczonym wzrokiem.

– A to? – Tu wskazał jakieś *château* z napisem „Made in France”.

Pani jeszcze raz go otaksowała i podjęła decyzję za niego.

– To nie będzie panu smakować.

Duży kamień

W miejscowości, gdzie na rynku koło knajpy leży kamień ważący ponad dwie tony, opowiadający tę historię zauważył menela, który opierając się o ten głaz, głaskał go i czule mówił:

– Lubię cię, bo ty jesteś duży, silny, milczysz, a mimo to nikt cię nie ruszy. Wziąłbym cię, przyjacielu, do domu. Wtedy dopiero usłyszałbyś wrzask.

*** *** ***

Pani z kiosku

Opowiadała, że przyszła do niej zwierzyć się Jadzia, obywatelka mocno nadużywająca wszelakiego alkoholu.

– Wiesz co, Zosia zaprosiła mnie do siebie do domu, bo mówiła, że ją chłopy odrzucają i ona chce spotkać się ze mną.

– I co?

– Nic. Poszłam, ale na wszelki wypadek kupiłam prezerwatywy.

*** *** ***

LOGIKA BIAŁORUSKA

Biuro turystyczne Holiday
ZAPLANUJ SOBIE WAKACJE Z NAMI. W NOWEJ PROMOCJI DZIECKO GRATIS

Beatyfikacja

Długi weekend: 30 kwietnia, sobota, 1 maja, niedziela, beatyfikacja Jana Pawła II. Opowiada fan.

– W sobotni wieczór wyszedłem po coś do swojego auta. W pewnym momencie widzę znajomą i zarazem nieznajomą postać. Po dokładnych oględzinach poznaję wielbiciela tanich win, którego wychodząc codziennie rano po świeże bułeczki i mleko, spotykam pod sklepem, gdzie już od świtu poprawia sobie nastrój.

Tym razem rozpoznałem go z trudem, ponieważ był w eleganckim jasnym garniturze i w przyciemnianych okularach, zasłaniających pewnie niezbyt świeże oczy.

Sąsiad to sąsiad, a ponieważ ze wszystkimi w okolicy dobrze mi się układa, pytam, co to za święto, że jest tak elegancko ubrany.

– Mam, kurwa, wesele siostrzeńca, więc musiałem się tak odjebać. Okulary włożyłem, żeby mnie kumple nie rozpoznali.

– No to wspaniały początek długiego weekendu.

– Ale u siostrzeńca to będzie chociaż wesoło, bardziej chujowo zapowiada się jutro.

– Kac?

– Gdzie tam kac, tym to bym się nie przejmował, ja już nawet nie wiem, czy go mam. Jutro naszego papieża robią świętym, to będzie wstyd się piwa napić.

Dwie głowy

Rozmowa dwóch delikwentów na ławce w parku po opróżnieniu wisienki.

– Ja to bym chciał, brachu, urosnąć z dwoma głowami.

– Z dwiema.

– Co z dwiema?

– Mówi się z dwiema, a nie z dwoma. A teraz mów dlaczego?

– Sam pokombinuj.

– Jedną byś pił, a drugą zakąszał?

– Co ty, myślisz jak prymityw. Ja wykombinowałem tak: Rodzisz się, niech ci będzie, z dwiema, a oni od razu wkładają cię do pojemnika ze spirytusem.

*** *** ***

Sprinter

Pan na spotkaniu z czytelnikami opowiedział mi, że widział taki przypadek. Koniec lat dziewięćdziesiątych. Facet podjechał pod sklep maluszkiem, wysiadł szybko z wozu, z którego mozolnie gramoliła się pani wielkości tego samochodziku. Facet poleciał do sklepu, zakupił biegiem ćwiarteczkę i zanim żona wydostała się z auta, on już był po zabiegu, zdążył schować buteleczkę i włożyć do dzióbka gumę do żucia. Wtedy poinformował żonę z uśmiechem na twarzy.

– Kochanie, właśnie zająłem kolejkę.

NIE ŻAŁUJESZ, ŻE NIE POSZEDŁEŚ Z KOLEGAMI NA PIWO?
PRZECIEŻ MI ZABRONIŁAŚ!
ZAPYTAĆ NIE MOŻNA, ZABRONIĆ NIE MOŻNA, ZABORCZY SIĘ ROBISZ!
WRRR!!!

PAWEŁ KRYŃSKI

Żarcik policyjny z menelem w tle

Telefon z radiowozu do komisariatu:
– Przyślijcie ekipę na ulicę Długą siedem mieszkania czterdzieści cztery.
– Co się stało?
– Zabójstwo.
– Kto jest ofiarą?
– Mężczyzna lat czterdzieści siedem. Miejscowy menel.
– Notowany?
– Jeszcze nie.
– Nazwisko?
– Zygmunt Małolepszy.
– Wiecie, co się stało?
– Żona dźgnęła go kilka razy nożem.
– Jakiś powód?
– Wszedł na podłogę, którą dopiero co umyła.
– Dlaczego?
– Zbliża się Wielkanoc. Chciała mieć czystą.
– Zatrzymaliście ją?
– Jeszcze nie.
– Dlaczego jeszcze nie?
– Podłoga dalej mokra.

*** *** ***

Wolę mniej

Opowieść pani z kolektury totolotka.

Przychodzi do tego obiektu obywatel, który z powodu przepijania swoich zarobków kupuje tylko jeden zakład i gra na te same numery bez względu na to, czy jest trzeźwy, czy nie, a pije, jak twierdzi, wszystko oprócz gorącego asfaltu. Ostatnio pojawiła się w naszym ukochanym kraju nowa gra Eurojackpot i pani mówi do naszego bohatera, że coś takiego wchodzi na rynek.

– A ile kosztuje jeden zakład?
– Dwanaście pięćdziesiąt.
– A ile można wygrać?
– W tym tygodniu sto czterdzieści sześć milionów.
– Ile?
– Sto czterdzieści sześć milionów.
– To nie dla mnie w takim razie ten...
– Jackpot... Dlaczego nie dla pana?
– Bo ja, pani Halinko, nie chcę być księciem.

*** *** ***

I w tym samym klimacie podsłuchane w ZUS-ie.

– Dlaczego pan chce mieć mniejszą emeryturę?
– Bo wtedy mniej przepiję.

*** *** ***

Przejdźmy do meritum

W Górnośląskim Parku Etnograficznym w Chorzowie od kilku lat odbywa się Festiwal Polskiej Piosenki im. Kazimierza Grześkowiaka pod nazwą „Południca”, gdzie w jednym roku był wyższy poziom artystyczny tekstów, muzyki, aranżacji utworów i wykonania niż na festiwalu w Opolu. A robi tę imprezę garstka ludzi, zapaleńców. I pewien uczestnik opowiedział mi swoje spotkanie z menelem pod dworcem, chyba we Wrocławiu. Wychodził z gitarą i zaczepił go obywatel wyglądający na pijącego permanentnie.

– Mniemam, że w tym futerale jest gitara.

– Tak.

– I pan na niej gra?

– Owszem.

– Z jakiego powodu?

– Bo lubię i pograć, i pośpiewać.

– Moim marzeniem jest też taka gitara, bo też lubię pośpiewać i pograć, i chyba kiedyś taką kupię, gdy tylko stanieją.

– Gitary raczej nie tanieją.

– Nie?

– Z tego co wiem, to raczej nie.

– W takim razie przejdźmy do meritum.

Po sąsiedzku

Moja sąsiadeczka przez płot, Marta, pani doktor kardiolog, która w wolnych chwilach leczy prawie pół osiedla, bo ten typ tak ma, że nawet po pracy szuka roboty, wędrowała kiedyś po swojej dawnej okolicy i natknęła się na znajomego smakosza win owocowych najtańszych, który z kumplami rozpijał właśnie kolejną wisienkę. I on się z nią elegancko przywitał i przedstawił towarzyszom libacji.

– To jest moja ulubiona pani Marta. Pani Marta leczy chorych na serce.

Na to jeden z tych dżentelmenów, trzymający właśnie świeżo otwartą wisienkę w drżących rękach, zapytał szarmancko:

– Czy pani doktor się może z nami odrobinkę napije?

Na to znajomy z dawnych lat powiedział do niego równie szarmancko:

– Pani Marta takich szampanów nie pije.

*** *** ***

LOGIKA BIAŁORUSKA

Wyślij głupka po flaszkę, to ci jedną przyniesie.

Prezerwatywy

Opowiadał mi to turysta rowerowy. Kilka lat temu latem przemierzał na rowerze Suwalszczyznę. Nocował pod namiotem na polach biwakowych. Pewnego dnia zatrzymał się przy sklepie w niewielkiej wioseczce, żeby nabyć coś do jedzenia i picia, a ponieważ był duży upał, kupił sobie kubełeczek lodów, usiadł pod sklepem, gdzie były dwa parasole, plastikowe stoły i krzesła.

Usiadł, zaczął jeść i przysłuchiwał się rozmowie miejscowych, wyglądających na smakoszy piw i win. Dyskusja toczyła się na temat środków antykoncepcyjnych, ponieważ córka jednego z nich zaszła w niechcianą ciążę. A panów było czterech. Rozmawiało trzech, czwarty pił piwo i się nie odzywał. Okazało się, że panowie są całkiem nieźle obcykani w temacie. I doszło do rozmowy na temat prezerwatyw, że jest to najlepsza i najzdrowsza metoda zapobiegania ciąży, z czym się nie zgadza ojciec dyrektor z Torunia, który opowiada, że w prezerwatywie duszą się plemniki i wtedy umierają duszyczki, które w nich żyją.

Ja nie wiedziałem, że to, w co mnie Bozia wyposażyła, to jest miotacz dusz. Gdybym wiedział, to całkiem inaczej bym się z nim obchodził, może nawet bym usiłował pocałować na dobranoc. Ale wracajmy do dyskusji. W pewnym momencie, kiedy nasz przysłuchujący kończył swoje lody, odezwał się ten czwarty, do tej pory milczący:

– Chłopaki, prezerwatywy nie są żadną gwarancją bezpieczeństwa. Nie są. Mój szwagier kilka miesięcy temu poszedł po nie na stację benzynową, kupił, wracał do domu, do mojej siostry, z którą ma piątkę dzieci i więcej nie chcą, i go autobus potrącił. Dlatego uważam, że prezerwatywy to nieszczęście.

*** *** ***

Pani o przygodzie z mężem

– Przygotowałam sobie maseczkę na twarz, bo mieliśmy iść na urodziny ciotki. Maseczka z jogurtu, ogórka i ziarenek sezamu. Poszłam na kilka minut do łazienki. Wracam, a mój stary właśnie kończy ją jeść i mówi:

– Dobra ta sałatka była.

*** *** ***

Menel idzie nawalony i z przeraźliwym smutkiem na twarzy. Spotyka go znajomy.

– Dokąd tak człapiesz?

– Do mamy na obiad.

– To chociaż coś porządnego zjesz.

– Nie o to chodzi.

– A o co?

– Mam chujowo z pamięcią.

– A co się stało?

– Zapomniałem, że w sierpniu nie piję. I matka, zamiast nakarmić, to mnie opierdoli.

*** *** ***

PAWEŁ KRYŃSKI

Reklama na bazarze

Zegarki chińskie, gwarancja jeden dzień
I jeden menel do drugiego, widząc tę reklamę:
– A z koronawirusem się nie sprawdziło.

*** *** ***

Dwóch meneli. Jeden nawalony jak stodoła bełkotał tak, że nie można było zrozumieć ani jednego słowa, więc gość, który mi to opowiadał, zapytał tego trzeźwiejszego:
– Co on tam tak bełkocze?
– Mówi, że ma kontakt z Panem Bogiem. – I po chwili dodał: – Ale po dwóch flaszkach to każdy ma.

*** *** ***

Menel do kumpla, którego na święta przygarnęła rodzina.
– Maniek, co się z tobą, kurwa, stało?
– Co się miało ze mną stać?
– Maniek, kurwa, ty śmierdzisz czystością.

*** *** ***

Lekarz spotkał się z sąsiadką, którą leczy na migrenę, a jej mąż jest pijący.
– Jak tam pani ból głowy? – zapytał.
– Właśnie poszedł na piwo.

*** *** ***

Okulista do smakosza win niewyszukanych:
– Będzie pan oczy zakrapiał trzy razy dziennie.

– Ale przed jedzeniem czy po jedzeniu?

*** *** ***

Rozmowa pod sklepem, po tym jak się ukazała w gazecie informacja, że Sojusz Lewicy Demokratycznej swoje autobusiki wyborcze przed ruszeniem na trasę poświęcił.

I dwóch czytających to facetów śmieje się do łez. Na to menel, który się temu przysłuchiwał:

– Może ksiądz był niewierzący.

*** *** ***

Facet, który całe życie był bez pieniędzy, za dwa złote trafił jakąś bardzo poważną sumę w totolotka. Piątka i kilkanaście tysięcy. I miejscowy dziennikarz zapytał go:

– I co pan zrobi z tymi pieniędzmi?

– Połowę wydam na dziwki i wódkę.

– A co z drugą połową?

– Przepierdolę.

*** *** ***

Kędzierzyn-Koźle. Park

Opowiadający tę historyjkę wybrał się do parku z psem na spacer. W pewnej chwili z krzaków wyłonił się średnio przytomny mężczyzna, cały w piasku, paprochach i trawie, i zapytał, usiłując z trudem uruchomić swój zesztywniały język.

– Przepraszam, że niepokoję pana i pańskiego kulturalnego psa, ale jaka jest według pana godzina na zegarku?

– Siódma trzydzieści.

– A rano czy wieczorem?

– A jeżeli wieczorem, to co?

– To przespałem *five o'clock.*

– To znaczy?

– Popołudniową imprezę.

– Jest rano.

– I za to lubię pana i pańskiego psa.

*** *** ***

LOGIKA BIAŁORUSKA

– I co pana zmusza do picia?
– Nic nie zmusza. Jestem ochotnikiem.

Ukraina

*** *** ***

Abstynenci, won!

Kilka dni temu otrzymałem mejlem od pana Adama z Mazur tę oto historyjkę. Tuż po otwarciu marketów był na zakupach i podszedł do niego obywatel, który zagaił w ten oto przyjazny sposób:

– Cieszę się bardzo, że pana w tym miejscu spotykam.

– Dlaczego?

– Brak mi pięciu złotych, a pan wygląda na dobrego człowieka.

– A po co panu te pięć złotych jest potrzebne?

– Była susza w gardle i pandemia w kieszeni, zginęły wszystkie pieniądze.

– Ale na co pan zbiera?

– Na zapomnienie.

– Na takie cele daję najwyżej złotówkę.

– Dlaczego tak mało?

– Nie chcę, żeby pan się przeze mnie rozpił.

Obywatel zastanowił się chwilę i powiedział:

– W dupę pan sobie tę złotówkę wsadź.

– Nie weźmie pan?

– Nie.

– Obraził się pan?

– Nie, ale mam taką zasadę, że od abstynentów nie biorę.

*** *** ***

ZAMAWIAŁEM TYLKO KAWĘ.
PRZEPRASZAM, POMYLIŁAM ZAMÓWIENIA!
NIECH PANI ZOSTAWI!
PAWEŁ KRYŃSKI

Kumplowska zapomoga

Dyrektor jednego z domów kultury na Mazurach spotkał kumpla ze szkoły, który postanowił spędzić życie lekko, łatwo i przyjemnie. Niestety, jak wiadomo, na to potrzeba pieniędzy.

– Co u ciebie? – zapytał kumpel.

– Jestem dyrektorem domu kultury.

– Czyli w razie czego mam darmowy wstęp.

– Może się tak zdarzyć. A co u ciebie?

– Jestem na bezrobociu.

Zamienili ze sobą jeszcze kilka zdań, wspominając budę i kolegów, i tamten mówi już na odchodne:

– Pożycz mi złotóweczkę, bo muszę podreperować swój dzisiejszy budżet.

Dyrektor sprawdził, że ma tylko piątkę.

– Mam tylko pięć złotych.

– Udźwignę i ten bagaż. I nie bój się, nie raz w swoim życiu oddawałem.

Pożyczył, za kilka dni spotykają się znowu, ponieważ zdarzyło się tak zwane prawo serii, i tamten już z daleka krzyczy:

– Powinienem ci oddać cztery złote, ale nie mam przy sobie!!!

– Przecież dałem ci pięć złotych.

– Złotówkę i tak byś dał bez pożyczania.

– Niby dlaczego?

– Jako zapomogę.

Korek mi pogroził

Kurator, który z jakiegoś powodu miał się zająć zmęczonym już życiem obywatelem, opowiedział mi rozmowę z przyszłym podopiecznym.

– Dlaczego pan pił?
– Bo co noc śniła mi się butelka.
– Jak?
– Zachęcająco.
– To znaczy?
– Uśmiechała się do mnie.
– Milcząco czy coś mówiła?
– Mówiła.
– Co?
– Nie krępuj się.
– No ale teraz pan nie pije?
– Tak. Nie piję.
– Od ilu lat?
– Od pięciu.
– A jaki był powód rzucenia?
– Przyśnił mi się korek.
– I co on zrobił?
– Pogroził mi.
– I też coś mówił?
– Nie, zrobił jeszcze gorzej
– To znaczy?
– Splunął.
– Jak?
– Tak jakby mną gardził.
– I co się wtedy stało?

– Powiedziałem do niego: Nie będziesz mną gardził, chuju! Przepraszam pana kuratora za to słowo, ale tak właśnie powiedziałem.

– I wtedy rzucił pan picie?

– Tak.

– Od razu?

– Dokończyłem tylko flaszkę.

– A co na to koledzy?

– Pijany trzeźwego nie zrozumie. Pokazują mnie palcami.

– Rozmawiałem z kilkoma i oni mówią, że od kiedy rzucił pan picie, to nie ma jak z panem rozmawiać.

– A mówią, że niby dlaczego?

– Bo podobno stał się pan smutny. I że kiedyś pan taki nie był.

– Owszem, stałem się smutny.

– A mógłby mi pan powiedzieć dlaczego?

– Bo dopiero wtedy zauważyłem, że bez wódki da się żyć.

Meneliki mazurskie

Koło Biskupca w województwie warmińsko-mazurskim zmenelały drwal przyszedł do leśniczego z prośbą, żeby go zatrudnić. Leśniczy wiedział o jego nałogu, ale mimo to przeprowadził z nim tak zwany wywiad środowiskowy.

– Pije pan?
– Nie piję.
– Na pewno?
– Na pewno.
– Ale tak z ręką na sercu.
– Z ręką na sercu, szefie. Przysięgam. Dzisiaj jeszcze nie zdążyłem.

*** *** ***

Środek Olsztyna.
On i ona zamawiają w sklepie alkohol.
On: Dwa wina poproszę.
Sklepowa: Które?
On: Te po trzy siedemdziesiąt.
Ona: Zygmuś, a może byśmy wzięli jeszcze jedno, ale lepsze.
On: Zgoda, będzie tak, jak sobie życzysz. Poproszę jeszcze jedno. To za pięć dwadzieścia.

*** *** ***

I skoro już jesteśmy w sercu Warmii i Mazur, to wiosną 2017 roku radni Prawa i Sprawiedliwości tego pięknego miasta w ramach dekomunizacji miasta Olsztyn, a przede wszystkim jego ulic, placów, skwerów i ogródków jordanowskich, postanowili pozbawić ulicy i Jacka Kuronia, działacza Komitetu Obrony Robotników, wielokrotnie za swoją działalność aresztowanego za czasów komuny, ale jak

wiadomo, w PiS obowiązuje zasada, że kto nie był Kaczyńskim, ten nie walczył. Pomysł ten niestety dostał się do prasy i radia nieuzależnionego. I jedną z takich gazet kupił mój kumpel Tomasz Ś., prosił, żeby nie podawać nazwiska, bo zna tych radnych, i odczytał na głos koledze, z którym jechał tramwajem, ponieważ Olsztyn od kilku lat takowe ma. Siedzący naprzeciwko menel, usłyszawszy tę zaskakującą wiadomość, powiedział:

– Według mnie to słusznie.

– Dlaczego? – zapytał mój kolega Tomek zaskoczony tym stwierdzeniem.

– Bo z tego co przeczytałem, to on za często przesiadywał w UB.

*** *** ***

Olsztyn, Jaroty.

– Poproszę wino.

– Jakie?

– Nie uwierzy pani, ale najtańsze.

*** *** ***

WITAM STAŁEGO KLIENTA!
TO CO ZAWSZE: 2 MAŁPKI I 8 PIW?
MUSIAŁA MNIE PANI
Z KIMŚ INNYM POMYLIĆ!
W TAKIM RAZIE
CO DLA PANA?
HMM... 2 MAŁPKI
I 8 PIW...
PAWEŁ KRYŃSKI

Smog

Przystanek autobusowy. Spotyka się dwóch specjalistów od testowania wynalazków. Jeden mówi do drugiego:

– Ty jesteś wykształcony facet.

– Nie wiem, na chuj mi to było potrzebne, ale jestem.

– To mi wytłumacz, jak to jest. Jest ten smog. Nie?

– Jest.

– I on bierze się z palenia węglem? Tak w telewizji mówili.

– Jak najbardziej, Stasiu. Do tej pory dobrze kombinujesz.

– To jeżeli on się bierze z węgla, to znaczy, że węgiel nam szkodzi.

– No.

– To na chuj chcemy zwiększyć jego wydobycie?

– Bo oni w tym przypadku, Stasiu, korzystają z naszego życiowego doświadczenia.

– A jakie my mamy życiowe doświadczenie?

– W tym wypadku kluczowe, drogi Stanisławie. Klin klinem.

– I co będzie z tym smogiem?

– Pan minister twierdzi, że jeszcze bardziej szkodzi nam palenie papierosów.

W Lubawie

Na spotkaniu z czytelnikami w pewnej bibliotece jedna pani, już kiedy podpisywałem książki, opowiedziała mi, jaka przygoda spotkała ją i przyjaciółkę. Akcja miała miejsce w kawiarnianym letnim ogródku. Przyjaciółka zamówiła u kelnera lody z bitą śmietaną, pani kawę, jedzą, piją, rozmawiają, słoneczko grzeje. Pucharek z lodami zauważył przechodzący obok ogródka smakosz trunków wszelakich i powiedział:

– Gdyby pani ofiarowała mi pięć złotych, to też bym sobie zafundował takie dwie kuleczki okraszone przepyszną bitą śmietanką, wzniecając rozkosz mojego podniebienia.

Na to właścicielka lodów:

– Gdybym dała panu pięć złotych, toby pan poszedł do sklepu za rogiem, kupiłby pan jakiegoś bełta i tak panu by się dzień skończył.

I to strasznie oburzyło tego obywatela:

– Wie pani co! – powiedział. – Wie pani co! Życzę pani, żeby tymi lodami i tą bitą śmietaną sobie pani piersi zachlapała!

I kiedy odszedł na kilkanaście metrów, pani szepnęła:

– Ja mu dam te pięć złotych.

– Przecież on cię obraził.

– No co ty. To jest pierwszy od roku facet, który zauważył, że mam cycki.

W sądzie

Rozbawiła mnie anegdota wyniesiona z sądu w Białymstoku. Działo się to kilkanaście, a może nawet i kilkadziesiąt lat temu. Toczyła się rozprawa dotycząca bójki w knajpie i na zewnątrz. Zeznawał między innymi świadek, który nie miał nic do powiedzenia. W postępowaniu przygotowawczym stwierdził, że nadużył alkoholu i niczego nie pamięta.

Na rozprawie okazało się, że pamięć mu wróciła, i zaczął opowiadać ze szczegółami bardzo ciekawe i całkiem nowe rzeczy.

Sąd postanowił sprawdzić, która z tych wersji jest prawdziwa, czy ta o pamięci, czy ta o jej totalnym braku. I zadał pytanie:

– Czy świadek dostrzega rozbieżność między zeznaniami? Wcześniej świadek zeznał, że niczego nie widział i nie pamięta, bo był pijany.

– Nie, proszę sądu, ja nie byłem pijany. Ja wypiwszy byłem.

– Czy to znaczy, że świadek był podpity?

– Nie, podpity nie byłem. Wypiwszy byłem. Wysoki sądzie, pijany to jest taki, co już leży, a wypiwszy to jest taki, co bywa, że jeszcze chodzi, ale już pamięci nie ma.

Jak tu ładnie

Pan Stanisław, który w każdym zdaniu co najmniej dwa razy rzucał słowo kurwa, czyli mniej więcej tak jak połowa naszego rozmodlonego narodu, jechał w towarzystwie pani Ireny do jej domku letniskowego, żeby przed zimą pospuszczać wodę i coś tam pozabezpieczać. Jadą autobusem koło przepięknego, położonego w dolince jeziorka i w pewnym momencie pan Stanisław, pokazując na krajobraz, szepnął:

– Jezu, jak tu pięknie.

A za chwilę pewnie znowu powie to straszne słowo na k... – pomyślała pani Irena, a tu nic, tylko w kółko:

– Jezu, jak tu pięknie.

Wracają następnego dnia i tenże pan Stanisław mówi do pani Ireny:

– Proszę, niech pani popatrzy, jak pięknie mróz maluje na szybach tego autobusu. Naprawdę pięknie tu jest.

Na to pani Irena nie wytrzymała i powiedziała:

– Widzę, że potrafi pan też nie przeklinać.

Na to pan Stanisław:

– Gdybym ja tu mieszkał, tobym wrócił i do języka literackiego.

PAWEŁ KRYŃSKI

Menelik z Nowego Miasta Lubawskiego

(od pana Zbyszka B. z Bobrowisk koło Brodnicy)

Do gabinetu mojego kolegi dentysty wszedł znany miejscowy menel.

– Co pana do mnie sprowadza? – zapytał lekarz.

– Chciałem zapytać, po ile u pana chodzi szufladka.

„Szufladka” to w żargonie sztuczna szczęka.

– Najmniej pięć stówek.

– Dziękuję za informację – odpowiedział i wyszedł.

Po ukończonej robocie kolega spotkał na ulicy tego samego obywatela, który wyglądał tak, jakby na niego czekał.

– Coś jeszcze?

Ten sięgnął do kieszeni, wyjął z niej zawiniętą w serwetkę sztuczną szczękę i oznajmił:

– Mam dla pana doktora wyjątkową okazję.

– To znaczy?

– Szufladkę za dwie stówki.

*** *** ***

WINA TUSKA

Pod wieczór Żywiec,
W nocy EB, EB,
Nad ranem Leżajsk.

W RAMIONACH PRL-u

Stan wojenny. Schab wędzony

Stan wojenny. Rzucili do sklepu grejpfruty i natychmiast pod sklepem zgromadził się tłum chętnych. Komitet kolejkowy, który od razu powstał, zdecydował, że będzie się sprzedawać po pół tego owocu, ponieważ grejpfruty są pokaźnych rozmiarów, a po całym nie wystarczyłoby dla wszystkich. Sprzedawczyni kroi, każdy dostaje po połówce, i przyszła kolej na pana, który poprosił, żeby tę jego połówkę przekroić na dwie ćwiartki. Na to menel, który stał za nim, rzekł do swojej połowicy:

– Jebany esteta.

Ta sytuacja dla ludzi urodzonych w drugiej połowie lat osiemdziesiątych jest zbyt abstrakcyjna, żeby ją pojąć, co zresztą udowodni ta anegdota. Po jednym z koncertów opowiedział mi ją mój fan. Był w sklepie z wnuczkiem i spotkał kumpla, z którym konspirowali w stanie wojennym. Pośmiali się, że o takich sklepach to można było tylko pomarzyć, i po rozstaniu z tym kumplem wnuczek zapytał:

– A co było w nich wtedy?

– Czasami sam ocet i nic więcej.

– Sam ocet?!? W całej Biedronce?!?

Pewnie część z Was powie, że to suchar, ale się wydarzył i ja miałem wtedy przygodę swojego życia. Na ulicy Mokotowskiej stałem w sklepie mięsnym w kolejce po cokolwiek, bo wtedy najczęściej tak się stało. Pani z zaplecza wyniosła schab wędzony i kaszankę, i trochę innych wędlin. Schab wędzony z kością to w tym

towarzystwie był królem wędlin, bo sam rewelacyjny w smaku, a jeszcze na kości można było ugotować zupę, co przedłużało błogość podniebienia o nawet i trzy następne dni. Co ja mówię trzy dni. Jak się miało duży garnek i kilogram kaszy, najlepiej pęczaku, to można było dociągnąć i do pięciu. Oczywiście każdy brał ten schab i wszystko wskazywało na to, że do mnie nie dojdzie. W pewnym momencie jakaś pani poprosiła o surową słoninę i sprzedawczyni, szukając odpowiedniego kawałka, płatem słoniny przykryła jeden kawałek schabu, tej wędzonej małmazji. Wierzcie mi, grałem kiedyś w pokera, jakiś czas prawie zawodowo, raz do puli wstawiłem samochód, było to w miejscowości Rytro koło Nowego Sącza. Wtedy wygrałem, ale takich emocji jak z tym schabem w tym sklepie to ja w życiu nie miałem. Czy ktoś go zauważył oprócz mnie? Czy nikt nie widział? Siódmy, szósty, piąty, czwarty, trzeci, drugi, jestem przy ladzie. Myślałem, że mi serce przez gardło wyskoczy.

– Poproszę schab wędzony!

– Czy pan oszalał!? Dawno go nie ma!

– Jest, proszę pani, pod tą słoniną.

Pani podniosła słoninę i był!

– Jeeeeesssssst!!!! – zachowałem się jak po golu strzelonym Ruskim przez Polaków. Do domu wróciłem z takim wyrazem twarzy, jakbym zdobył ośmiotysięcznik.

I à propos zupy na kości. Mój przyjaciel świetnie gotuje i kiedyś zapytałem go, co dodaje do zup, że są tak dobre. Powiedział, że do każdej wrzuca wędzoną kość albo 10 deka boczku, który wyjmuje przed podaniem zupy na stół.

– Do owocowej też dodajesz? – zapytałem.

– A co jej szkodzi?! – usłyszałem.

Dowcipy, które mnie niezmiennie śmieszą

Spotkanie AA, przychodzi do grupy nowy i starzy się go pytają, jak ma na imię i z jakiego powodu tu trafił.

– Cześć, jestem Roman i ukradłem węża boa w naszym zoo.

– Trafiłeś do niewłaściwej grupy, my jesteśmy AA.

– A wy myślicie, że ja to zrobiłem na trzeźwo?

*** *** ***

Żona wraca do domu po imprezie i dzwoni do męża.

– Nie mogę dojechać do domu, przyjdź po mnie i mnie zabierz.

– Skąd mam cię zabrać?

– Jestem na dole, przy windzie.

*** *** ***

W jednym z salonów w Teksasie wywieszono nad drzwiami napis: „Indianom nie podajemy whisky".

Następnego dnia właściciel zastał dziurę w ścianie, brak kilku skrzynek i napis na ścianie: „Indianie biorą sobie sami".

podobno autentyk

Ale i u nas się zdarzył podobny przypadek. To było za komuny. Gość zostawił na szybie samochodu karteczkę: „Brak benzyny, silnika i akumulatora". Przyszedł rano, samochód stał na cegłach, a za wycieraczką zastał inną kartkę: „To koła też ci nie będą potrzebne".

*** *** ***

PAWEŁ KRYŃSKI

Opowieść o zalanym maluchu

Wydarzyło się to 20 października 1990 roku.

Historia dokładnie spisana.

Autorzy tej opowieści wracali fiatem 126p z jakiejś roboty z zachodniej Europy i mieli w aucie butelki wina, które stanowiły część zapłaty za pracę w winnicy. I kilka z tych butelek nie wytrzymało ani zawieszenia w samochodzie, ani nawierzchni polskich dróg i odkorkowało się bez czyjejkolwiek pomocy, powodując w niewielkim autku potworny smród, dodajmy, alkoholowy. Jechali więc sobie panowie w stronę Łodzi, a za oknami robiła się mgła i to z minuty na minutę coraz gęstsza, i widzieli, że za nimi w tej mgle cały czas podążało inne auto. Zatrzymali się na stacji benzynowej, żeby odpocząć i zatankować, i to drugie auto też stanęło za nimi, a z niego wysiadł właściciel i oznajmił:

– Za wami to się bardzo dobrze jedzie, bo jak nie widzę świateł, to jadę po zapachu.

Dojechali do Łodzi, a tam we mgle pojawiła się latareczka, policja, smród na całą okolicę, i jeden z tych funkcjonariuszy powiedział:

– Jezu, jak tu śmierdzi. Ile żeście wypili, że tak od was jedzie?

– Nic.

– Jak to nic!?

– Nic. Ani grama.

– No to będziemy dmuchać w balonik – powiedział policjant do kierowcy.

Ten dmuchnął i nic: 0,00.

– Jeszcze raz!

Dmuchnął i znowu 0,00.

– Teraz pan! – rzekł do pasażera.

0,00

– Ktoś tu jeszcze jest? – zapytał policjant.

– Nikt.
– To skąd ten zapach?!
– Samochód jest zalany.
– Jak to samochód?
– Wciągnął osiem butelek.

I wtedy odezwał się drugi policjant. Do tej pory nie brał udziału w akcji, ale wyglądał na funkcjonariusza z doświadczeniem.

– I widzisz, mówiłem ci, że mój teściu ma rację, kiedy mówi, że maluch na wszystkim pojedzie.

*** *** ***

Historia opowiedziana w Promnicach

Impreza w czasach komuny w podrzędnej knajpie. Jeden z balangowiczów przypomniał sobie, że jak się pije, to należy też od czasu do czasu zakąsić. Obsługiwał ich wesoły kelner, który miał jakiś swój popisowy numer z nalewaniem wódki do kieliszków, budzący u wszystkich aplauz, nagradzany przez towarzystwo, kiedy go wykonał, lufką.

Ten, który przypomniał sobie o jedzeniu, poprosił o schabowego z ogórkiem kiszonym, który był jakimś cudem w kuchni, i o chleb z masłem, bo kartofle „wyszli do obiadu".

Kelner popisywał się swoją sztuczką coraz bardziej uwalony, atmosfera była wesoła i wyglądało na to, że o maśle zapomniał, bo schabowego, chleb i ogórek przyniósł. I tuż przed zamknięciem knajpy ten głodny zapytał kelnera:

– A gdzie się schowało masełko do mojego schabowego?

– Masełko czeka w lodóweczce – powiedział kelner i zrobił tajemniczą minę.

– Na co czeka?

– Na lepsze czasy. – Potem nachylił się i szepnął: – Towarzysz sekretarz przychodzi jutro na śniadanie i masło ma być.

Różańcem mordy nie wycieraj

Nie zapamiętałem, w jakim to było mieście, lata osiemdziesiąte. Babcia meliniara, wieczór, ale jeszcze dość jasno, kolejka jak do mięsnego, wszystkim „wisi wara”, melina blisko kościoła, żeby i ksiądz nie miał daleko, tak tłumaczyła ten przypadek babcia, a jeszcze bliżej kapliczka, przy której starsze panie odprawiają różaniec.

I jak to w latach osiemdziesiątych, prawie wszyscy mają jeszcze tę samą biedę i te same poglądy, bo i wróg ten sam, więc nadają równo na rzeczywistość, czekając w kolejce, która przesuwa się swoim tempem. Flaszka, czterdzieści złotych, następny. Wydawania reszty nie ma, bo wszyscy mają odliczone co do grosza. Trafił się jednak egzemplarz, któremu się zaśpiewy babinek nie podobały, więc zaczął nadawać na kobieciny, nikomu to specjalnie nie przeszkadzało, ale nie wytrzymała babcia meliniara, która w pewnym momencie odezwała się do niego następującymi słowy:

– Ty sobie różańcem mordy nie wycieraj! Wypierdalaj z kolejki!!

I do pozostałych, kiedy ten odchodził, rzekła:

– Widzieliście go! Katolik pierdolony!

*** *** ***

Uroki śniadań w PRL-u

Akcja się dzieje na Mazurach. Opowiadający przyszedł do knajpy na kawę plujkę. Kto taką pił, ten wie, co to jest. Facet przy sąsiednim stoliku postanowił, że zje śniadanie.

– Co potrzebuje? – pyta kelnerka.

– Jajecznicę.

– Jaką?

– Na boczku.

– Na boczku nie podajemy.

– Dlaczego?

– Bo dziś niedziela i grzech jeść boczek.

– Kto tak powiedział?

– Ksiądz i szefowa.

– Przecież ona do partii należy.

– Ale grzech widzi.

– To jajecznicę samą.

– Ale tylko z dwóch jajek.

– Dlaczego tylko z dwóch?

– Żeby dla wszystkich starczyło. Przyszedł i myśli, że tylko on jest głodny.

Kelnerka wychodzi, nie ma jej z dziesięć minut, pojawia się z jajecznicą i bułką.

– Jajecznica jest tylko z jednego, dlatego kucharka zrobiła sadzone.

– A co się stało, że tylko z jednego?

– Szefowa mówi, że wczoraj za dużo głodnych tu było.

Obywatel zaczyna jeść i po pierwszym ugryzieniu pieczywa oznajmia:

– Ta bułka jest za twarda.

I wtedy rozpętało się piekło. Kelnerka podeszła, wyrwała mu bułkę z ręki i zaczęła nią tłuc faceta po głowie.

– Przecież ja ci mówiłam, pierdolony menelu, że dzisiaj jest niedziela!!! Niedziela!!! Święty, kurwa, dzień!!! I bułka nie może być miękka!! Jest twarda, bo przywieźli ją w piątek!!! Rozumiesz, ty namolny ćwoku? A jak jeszcze raz się odezwiesz, to ci to jajko sadzone na łeb nasadzę. Zamiast siedzieć w domu i zjeść, co mamusia przyrządzi i pod nos podetka, to przychodzi do restauracji dla kulturalnych gości i się jebany szarogęsi.

Tu zwróciła się do tego od kawy plujki.

– A pan tu nic nie widział i nic nie słyszał.

*** *** ***

Na bufecie w knajpie w Makowie:
PIWO I WINO NIE JEST ZAKĄSKĄ

*** *** ***

Odkorkowanie

A teraz opowiastka o tym, że dżentelmenom pijącym wszystko kojarzy się z korkiem. Uświadomiła mi to pani pracująca w aptece w Trójmieście. Działo się to w czasie stanu wojennego, który to czas ktoś ładnie podsumował w memie krążącym po internecie. Na zdjęciu widać sklep spożywczy z pustymi półkami, na których wystawiono tylko ocet, za ladą stoi sprzedawczyni ubrana w gustowny wykrochmalony fartuszek, a przed ladą pan, który pyta sklepową.

– A gdzie jest żywność?!

A na to pani odpowiada z socjalistycznym, ale już trochę niepodległościowym wdziękiem:

– Żywność pan prokurator Piotrowicz wykupił dla internowanych.

Otóż, w takich to okolicznościach przyrody i historii przyszedł do naszej pani magister obywatel, który w swój ulubiony stan wprowadzał się bardzo często za pomocą wody brzozowej. I pewnego dnia postanowiła ona klienta zniechęcić do spożywania tego, bądź co bądź, lekarstwa, mówiąc na dzień dobry:

– Niestety, panie Karolu, ale od dzisiaj pańska woda jest tylko na receptę.

Na to pan Karol:

– Mnie to nie dziwi, pani magister. Skoro jest wódka na kartki, to musi i być spirytus na recepty, ale ja tym razem, pani magister, potrzebuję lekarstwa, jak to się mówi w partyjnych sferach, na – tu ściszył głos – wypróżnienie.

Pani znalazła co trzeba, sprzedała, pan podziękował i wyszedł, a kilka dni później, będąc na spacerze z mężem i dziećmi, natknęła się na owego obywatela siedzącego na swoim ulubionym murku ze swoim ulubionym kolegą i psem. I ten, zobaczywszy wybawicielkę,

z tego murku zeskoczył, zdjął z głowy czapkę i na całą ulicę krzyknął:

– Dziękuję pani magister za to, że odkorkowała mi tyłek.

I jeszcze à propos recepty. Czasy współczesne, gram w jakimś mieście, nie pamiętam już gdzie, i widzę, że pani siedząca w czwartym rzędzie usiłuje zapisywać moje żarty. Robi to nie dłużej niż dziesięć minut i przestaje. Po koncercie przychodzi po autograf i podpisując, mówię do niej:

– Widziałem, że usiłowała pani notować te żarty.

– A nie wolno?

– Nie zabraniam, tylko zauważyłem, że pani nagle przerwała.

– A to tylko dlatego, że mi się recepty skończyły.

*** *** ***

MIAŁEM STRASZNĄ MŁODOŚĆ, ALE O DZIWO WSPOMINAM JĄ DOBRZE!
JA MIAŁEM PIĘKNĄ, ALE NIEWIELE PAMIĘTAM!
PAWEŁ KRYŃSKI

MENELSTWO POLITYCZNE

Kobiety u władzy

To się wydarzyło kilka dni po tym, jak został ogłoszony, po długich negocjacjach zjednoczonej prawicy, skład nowego rządu i okazało się, że jest w nim tylko jedna kobieta, minister rodziny i polityki społecznej. To potwierdziło tezę, że prawica rządzących kobiet nie lubi. Takie przekonanie utrwalił strajk kobiet w związku z ustawą antyaborcyjną. I to jest zrozumiałe, od kiedy wiemy, że czterech europosłów z prawicy jeździ do Brukseli tylko po to, żeby się bzykać między sobą, co świadczy o dosyć pokręconej moralności tego chrześcijańsko-narodowego ugrupowania.

Miejsce akcji: Hala Mirowska w Warszawie. O zmianach w rządzie rozmawia dwóch obywateli, w tym jeden to mój znajomy, od którego tę historię usłyszałem. Mówią, że PiS nie ceni kobiet, że jak mówi minister Czarnek, są potrzebne tylko do rodzenia dzieci, czyli do prokreacji, i o tym wiedzą nawet dziki, które okupują miasta, żeby pokazać, jak to się robi. I do sprzątania domów, w których bałagan robią mężczyźni, tacy jak minister, że zażartuję, oświaty.

– Zaczęliśmy je liczyć, panie Krzysiu, i wyszło nam, że tylko dwie pełnią jakieś znaczące funkcje, ta pani minister i marszałek Sejmu Elżbieta Witek. I nagle do rozmowy wtrącił się menel, który stał obok i przysłuchiwał się naszej rozmowie, i wszystko to podsumował jednym zdaniem: A może te dwie nie potrafią gotować.

*** *** ***

I skoro jesteśmy przy paniach, to na moment pociągnijmy ten temat. Tę historię opowiedział mi pan w Katowicach.

– Stałem w supermarkecie i zastanawiałem się, jakie wziąć podpaski, bo prosiła mnie o to moja żona, ale kupowałem je po raz pierwszy, a wychodząc z domu, zapomniałem zapytać, i dodatkowo

było to w czasach, kiedy o telefonie komórkowym człowiek tylko marzył. Nagle stanął przy mnie gość nieźle trącnięty.

– Podpaseczki kupujemy?

– Tak.

– I jakiś problemik?

– Tak. Nie wiem, jakie wziąć.

– Niech pan bierze te. – Tu pokazał na jakieś opakowanie.

– A skąd pan wie, że będą dobre?

– Trzy żony miałem.

*** *** ***

500 małpek

Kiedy małżonka, wówczas posła, Stanisława Piotrowicza otrzymała 500 ampułek lekarstwa dla siebie, bo u nas służba zdrowia jest nadzwyczajnie hojna dla zwykłych obywateli i daje aż po tyle, to żeby było prędzej, dotarły one do jej miejsca zamieszkania taksówką powietrzną marszałka Kuchcińskiego, który co tydzień latał nią do Rzeszowa, by podlewać ogródek albo pomidory w szklarni, bo z zawodu jest ogrodnikiem. To się niestety wydało i panu marszałkowi zabrano tytuł i samolot.

O tym przypadku czytali w warszawskim autobusie dwaj starsi panowie, komentując to tak, żeby słyszało jak najwięcej współpasażerów.

Obok nich stał obywatel wyglądający na takiego, co przerywa picie tylko na czas snu. I słysząc o tych ampułkach, powiedział do panów:

– W naszej branży mówimy na to „małpki”.

*** *** ***

CODZIENNIE ŚNIĘ O FLASZCE WÓDKI. TO JAKIŚ KOSZMAR!
WYPIJ JĄ PRZED SNEM. TO PROBLEM ZNIKNIE!
PAWEŁ KRYŃSKI

Wszystko dla idei

To było w czasie, kiedy pan marszałek Senatu Stanisław Karczewski zwierzył się, nie pamiętam już komu, że on nie pracuje dla pieniędzy, ale dla idei, co natychmiast podchwycili różnej maści złośliwcy, że za kilkanaście tysięcy miesięcznie każda idea się opłaca. Za dwa tysiące, bo tyle zarabiają znienawidzeni przez władzę nauczyciele, to już nie jest idea, ale walka o w miarę godne przetrwanie.

Tak czy inaczej, wypowiedź marszałka Karczewskiego poszła w świat i zaczęła robić samodzielną karierę.

I o tym się przekonał mój fan, który jest szefem założonej przez siebie firmy w Zielonej Górze. Zaczepił go okoliczny znajomy menel tymi słowy:

– Szefie, jak pana znam, to pan też pewnie pracuje dla idei.

– Nie. Ja pracuję po to, żeby wygodnie żyć, żebym miał na starość i żeby moje dzieci, a jest ich czworo, też coś z tego miały. To tylko tacy jak Karczewski mówią, że pracują dla idei, ale to też gówno prawda.

– Też bym tak chciał jak on, ale gdybym dostał dwa złote, to miałbym do niej trochę bliżej.

*** *** ***

Wredni Niemcy

Jeden z meneli, tych niekumatych, bo są i kumaci, podsłuchał w toalecie rozmowę dwóch niemieckich turystów, którzy według niego knuli przeciwko Polsce, o czym po wyjściu opowiedział kumplowi.

– Słuchaj, Zygmuś, oni knuli przeciwko naszej ojczyźnie.

– Skąd wiesz? Przecież ty nie znasz niemieckiego. Chyba nie mówili po polsku?

– Nie. Oni mówili po niemiecku, ale ja co trzeba, to znam. Kiedy wszedłem do kibla, to jeden z nich powiedział: „Achtung!". A jak skończyli sikać, to ten drugi powiedział: „Kaput".

– A skąd ci przyszło do głowy, że jest to spisek przeciwko Polsce?

– Bo Niemcy tych słów używali w czasie wojny.

*** *** ***

Rozmowa z LGBT w tle

Na rynku na Podlasiu.

Pokazała się tęcza po burzy. I jeden z obywateli tego miasteczka zwrócił się do kupującego obok pomidory i inne warzywa.

– Nie mogę na nią patrzeć.

– Dlaczego?

– Bo mi się od razu kojarzy z pedałami.

Tu się odezwał trzeci, emerytowany nauczyciel, który mi to opowiadał, a który uczył tego gościa.

– Przecież to Pan Bóg ją stworzył.

– Ale pedały ją zawłaszczyły!

– A do kościoła chodzisz?

– Chodzę.

– I wierzysz w Pana Boga?

– Wierzę.

– I co, myślisz, że Pan Bóg przegrał?

*** *** ***

PAWEŁ KRYŃSKI

W Grudziądzu

Opowiadał mi to strażnik miejski w Grudziądzu, kiedy byłem w tym pięknym mieście na festiwalu artystów niepełnosprawnych, który od wielu lat organizuje Krystyna Grabowska, znakomita działaczka społeczna. Strażnik ów był z kolegą na patrolu, zahaczyli o park miejski i zauważyli na ławeczce dwóch delikwentów pijących z gwinta jakieś owocowe wino marki wino. Podeszli bliżej i kolega zwrócił się do nich grzecznie:

– Chciałbym tylko przypomnieć, że w tym miejscu nie spożywa się żadnego alkoholu.

Na to jeden z nich:

– To tylko opinia.

*** *** ***

WINA TUSKA

WC NIECZYNNE – ZAPRASZAMY DO GRILLA

*** *** ***

LOGIKA BIAŁORUSKA

Donald Trump to mój człowiek.

Mike Tyson, bokser

*** *** ***

Co tam, panie, w polityce?

Tydzień przed wyborami prezydenckimi przeszła nad Warszawą dosyć gwałtowna burza, i to w samo południe. Połamała trochę drzew, poszalała z pół godziny i poszła w stronę Legionowa. I zaraz po niej wyjrzało słońce i ukazała się piękna tęcza, i to dokładnie nad ratuszem. To wyglądało tak, jakby ją sam Rafał Trzaskowski powiesił. Przechodziło dwóch takich, w których oczach odbijał się jeszcze blask przepitej nocy, i jeden z nich tę tęczę zauważył. To jest rzadki przypadek, kiedy ci dżentelmeni podnoszą głowy do góry, ponieważ z ich punktu widzenia to strata czasu. Wtedy można przegapić leżące na ulicy 50 groszy, które mogą być początkiem baśniowego zdarzenia. Ale wtedy jeden z nich spojrzał, zauważył i powiedział:

– Popatrz, Heniu, jaka piękna tęcza wisi nad ratuszem.

Na to Henio popatrzył na ratusz, popatrzył na tęczę, jeszcze raz na ratusz i powiedział:

– A na to jebani mają pieniądze.

*** *** ***

LOGIKA BIAŁORUSKA

Małżeństwo homoseksualne powinno być zawarte między mężczyzną i kobietą.

jakiś poseł albo jakaś posłanka

Menel prounijny

Akcja rozgrywa się przy sklepie monopolowym tuż przed naszym wejściem do Unii Europejskiej. Stoi dwóch już mocno trącniętych, jeden jest w miarę w porządku, a drugi wyglądem przypomina „smutny kondukt w deszczu pod wiatr".

– Co ci jest, kasy nie masz czy może boli cię coś?

– Na dwa browary jeszcze mam, ale wiesz, tak się zastanawiam, czy ktoś mnie jeszcze kiedyś pokocha, bo samemu to jest w życiu chujowo. I jak o tym pomyślałem, to mi się zrobiło ciężko.

Na to drugi:

– Może kiedy wejdziemy do Unii.

*** *** ***

Też pod sklepem

Jak można człowieka przestraszyć. Jeden do drugiego, pijąc piwo:

– Kiedy wychodziłem z domu, to w radio straszyli jakąś CETA. Co to jest, bo ja nie kumam.

– Wyobraź sobie wódkę z genetycznie zmodyfikowanych ziemniaków.

– Myślisz, że będzie gorsza od denaturatu!?

– Nie.

– To na chuj straszą?

Ostróda

To wydarzyło się latem tego roku. Fan, który mi to opowiedział, przemierzał Warmię i Mazury rowerem i zatrzymał się przed sklepem, żeby się napić wody. Przy stoliku obok ktoś zostawił na krześle gazetę. Ze spożywczego wyszło trzech kolesi, każdy z piwem, usiedli, zaczęli je sączyć i jeden z nich, powiedzmy, że ciekawszy świata, zaczął tę gazetę przeglądać.

Nic się nie dzieje, piwo się sączy, gorąco i nagle jeden z nich pyta czytającego:

– I co tam znalazłeś?

– Napisali, że nie będzie edukacji seksualnej w przedszkolach.

– To strata czy nie? – wtrąca się trzeci.

Na to czytający:

– A ty jak chodziłeś do przedszkola, to chciałeś grać w piłkę czy się pierdolić?

– Nie miałem takiego problemu.

– Bo co?

– Bo nie chodziłem do przedszkola.

Na to ten czytający:

– Ale być może zamiast wychowania seksualnego będzie religia...

Zapadła cisza i po jakimś czasie odzywa się drugi.

– A co z dzieciństwem?

Czytający:

– Poczeka.

Przygoda pana posła

Tę historię opowiedział mi poseł na tyle znany, że prosił o anonimowość, więc umowy dotrzymuję. Otóż wybrał się z żoną na rynek po zakupy i wypełniony pęcherz zmusił go do udania się do toalety. Kiedy wszedł, zobaczył obywatela będącego w stanie bardziej niż wskazującym, który na jego widok udał zdziwienie i rzekł:

– O! Pan poseł! To pan też sika?!

– A dlaczego nie miałbym sikać!? Co ja jestem z innej gliny?

A na to suweren:

– Myślałem, że w Sejmie tylko lejecie wodę.

I à propos tej historyjki.

Często pojawiam się w niewielkim centrum handlowym, w którym, kiedy wchodzę do męskiej toalety, nabieram nieprawdopodobnej mocy, ponieważ tam nad każdym pisuarem jest napis: „Teraz trzymasz w dłoni cały świat". I postanowiłem odwiedzić ten przybytek przed świętami, żeby się podładować, bo wiadomo, jak święta potrafią człowieka zdewastować. Wchodzę do tej toalety i nagle widzę w niej faceta, który sika oparty o ścianę jedną ręką, a w drugiej trzyma telefon, przez który rozmawia.

I ten widok strasznie mnie rozbawił, tak że zacząłem w głos się śmiać. On spojrzał na mnie i mówi:

– Z czego się pan tak śmieje?

– Bo mam wyobraźnię – odpowiedziałem.

– To znaczy, że co?

– Wie pan, zastanawiam się nad tym, co pan za chwilę otrząchnie!

Po chwili sam zaczął się śmiać.

*** *** ***

Tu mi się przypomniał głupi, ale według mnie śmieszny dowcip, jak stoi w toalecie dwóch panów i sikają. Jeden skończył to robić wcześniej i otrzącha, a drugi przygląda się temu z coraz większym zaciekawieniem.

– Pan tak zawsze robi po wysikaniu się?

– Tak.

– A pana ojciec?

– Tak.

– A brata pan ma?

– Mam.

– I tak samo robi?

– Też.

– A inni, których pan zna?

– Też.

– To mnie mój starszy brat zrobił w konia.

– To znaczy?

– Powiedział, że po sikaniu się wyżyma.

*** *** ***

Z tematu jednak nie rezygnujemy. Ani z policji, ani z polityki, ani z potrzeby oddawania moczu. Jeszcze jedno zdarzenie zarejestrowane przez mojego fana w Gorzowie Wielkopolskim. Otóż zobaczył on z balkonu mężczyznę, który szedł krokiem niepewnym i nagle przystanął przy kępie bzów, żeby ulżyć pęcherzowi. Zatrzymał się przy nim radiowóz, wysiadł policjant i zapytał:

– Co robisz w tym miejscu!?

Ten odwrócił się, spojrzał, kto do niego mówi, i kończąc czynność, oświadczył:

– Testuję demokrację.

*** *** ***

LOGIKA BIAŁORUSKA

– Dlaczego policjanci tak licznie protestowali?
– Dlaczego? Bo polskim policjantom się po prostu poprawiło.

szef MSWiA Joachim Brudziński

*** *** ***

Dezubekizacja

Autobus miejski w Katowicach. Facet czyta gazetę, w której na pierwszej stronie tłustym drukiem napisano, że w ramach dezubekizacji wszyscy, którzy przepracowali choć jeden dzień w reżimowych służbach PRL-u, będą mieli zmniejszone emerytury.

Naprzeciwko siedzi dwóch obywateli wyglądających na wczorajszych i jeden przyuważa tę wiadomość.

– Popatrz, ubekom będą zabierać emerytury.

Na to drugi:

– Powinni zabrać wszystkim, którzy za komuny pracowali.

– A niby dlaczego?

– A myśmy pracowali?

– No co ty, kurwa, mnie od łopaty ręka drętwieje.

– I widzisz, gdyby taka ustawa weszła, to cała kasa byłaby dla nas.

Człowiek Wolności

28 stycznia 2017

Po otrzymaniu przez Jarosława Kaczyńskiego tytułu Człowiek Wolności mój znajomy podsłuchał taką rozmowę w autobusie. Dwóch dosyć nieświeżych jegomościów czyta pozostawioną na siedzeniu gazetę z tą informacją i zdjęciem na pierwszej stronie. I jeden z nich pyta kolegę:

– A co on dostał wcześniej?

– Chyba został biznesmenem roku.

– To co mu jeszcze zostało?

– Pewnie Polonia Restituta.

– A potem to już tylko Miss Polonia.

*** *** ***

I jeszcze jeden autobus. Jakiś kolorowy tygodnik i też dwóch takich i jeden czyta nagłówek:

– „Wyjątkowe wyznanie Jerzego Zelnika".

– Jakie?

– Mówi, że kobiety już go nie interesują.

Na to drugi:

– Przerzucił się na Kaczyńskiego.

*** *** ***

PAWEŁ KRYŃSKI

LOGIKA BIAŁORUSKA

Pan prezes nie musi jeździć na nartach, żeby wiedzieć, jak się na nich jeździ.

Ryszard Czarnecki

PS To była logika białoruska z domieszką wazeliny.

*** *** ***

I to też będzie do pewnego stopnia podobna logika. Dwóch smakoszy zastanawiało się, co to jest brexit.

– Brexit, człowieku, to jest to, że Anglicy powiedzieli, że pieprzą Unię i z niej wychodzą.

– I gdzie oni teraz idą?

– Do siebie.

– A gdzie byli wcześniej?

– Też u siebie, ale w Unii.

– Wiesz, to jest, kurwa, za skomplikowane. Ale co w tej sytuacji my możemy zrobić?

– Teraz my możemy powiedzieć Angolom: Wypierdalajcie z wyspy!

*** *** ***

Do mojego znajomego podszedł menel.

– Poproszę papierosa.

Znajomy mu dał, ten się sztachnął ze dwa razy i powiedział:

– Nie stać pana na mocniejsze?!

PZPR 2020

To było latem 2020 roku, po tym jak pan premier Mateusz Morawiecki opowiedział społeczeństwu, że już wygrał z koronawirusem, a minister zdrowia Łukasz Szumowski, też apostoł, bo tak ich nazwał jeden z biskupów, liczył pieniądze i respiratory i nie potrafił się doliczyć ani tych, ani tych. Z kolei w tym czasie pan prezydent informował, że jego kampania prowadzona w czasie pandemii to jest samo zdrowie i nie należy wierzyć temu, co mówi totalna opozycja, ulica i zagranica, ze szczególnym uwzględnieniem Niemiec.

I w taki dzień, czując się wyjątkowo bezpiecznie, pojechałem do Legionowa do mojego banku, żeby wyjąć pieniądze, które od czasu do czasu dostaję. Piszę do „mojego banku" z drżeniem serca, żeby nikt z Was, czytelników, nie pomyślał, że mam bank, bo już raz w podobnej sytuacji w życiu byłem. Powiedziałem w jakimś wywiadzie na portalu „Na temat", że lubię spędzać czas nad moim jeziorem na Mazurach. Moim w tym sensie, że nad nim mieszkam. I natychmiast klecha z Olsztyna, niejaki Rosłoń, napisał w internecie, że pazerny satyryk z Warszawy zawłaszczył trzy jeziora i żywi się teraz tym, co wędkarze wyjmą z portfela, a księża zdejmą z tacy, a tego nie kochają jeszcze bardziej, bo już dwa tysiące lat temu wykryto i zapisano, że pazerność nigdy nie chodzi w parze z miłosierdziem. I po tym stwierdzeniu aż się nogi pode mną ugięły, bo przypomniałem sobie, że dawno temu napisałem utwór *I to jest mój kraj*, i jak się ten ksiądz albo dziennikarz dowie, to zostanę posądzony, że to nie Jarosław Kaczyński, ale ja zawłaszczyłem Polskę, która po raz drugi staje się ludowa.

W ten oto sposób dobiegamy powoli do pointy. Ponieważ tego dnia chodziliśmy po Legionowie bez masek, zostałem rozpoznany przez

miejscowego smakosza win regionalnych, który podszedł do mnie i zapytał szarmancko:

– Pan Dauszkiewicz?

– Daukszewicz.

– Ale pan Krzysztof?

– Tak.

– Bardzo lubię pańską twórczość.

– Dziękuję.

– I pańskie piosenki.

– Dziękuję.

– Pańskie wiersze, których nie czytałem.

– Dziękuję tym bardziej.

– A wie pan, panie Krzysztofie, że ja od czasu do czasu też rymuję, co prawda nie tak jak pan, ale koledzy mnie słuchają.

– Bardzo się cieszę, bo poezja pomaga lepiej znosić i życie, i otoczenie.

– I ja zauważyłem, że kiedy piszę, szczególnie po winie, to świat mi odpływa. Na przykład wczoraj wymyśliłem, co oznacza obecnie skrót PZPR, który pasuje do dziś rządzących. Chce pan usłyszeć?

– Oczywiście.

– Polska Zjednoczona Partia Rozmodlona! Jak pan myśli, panie Krzysztofie, ile mógłbym otrzymać za tę wierszówkę?

– Od policji mandat, ode mnie – sięgnąłem do portmonetki – pięć złotych.

– Skromne początki, ale i za to dziękuję. – I udając się szybkim krokiem do najbliższego sklepu spożywczego, rzucił na odchodne: – Idę po wenę.

*** *** ***

ZADBAŁBYŚ O FORMĘ!
NIE DBAM O FORMĘ, TYLKO Z NIĄ WALCZĘ ...JAK GOMBROWICZ!
PAWEŁ KRYŃSKI

LOGIKA BIAŁORUSKA

Podmiot nie będzie musiał słuchać orzeczenia.

padło z ust polityka, a dotyczy
Trybunału Konstytucyjnego

*** *** ***

ZNANI I LUBIANI

Meneliki Andrzeja Nawrockiego,

byłego burmistrza Nieszawy

I

To było więcej niż dwadzieścia lat temu. Zajeżdżam zimowym rankiem na ryneczek, żeby zabrać pomocnika do zbiorowego polowania na dziki. Czekam i widzę, że z ławki się podnosi oszroniony mężczyzna, ma rozczochrane włosy, kilkudniowy zarost i jest brudny. Kurtka, w której ruszył w moją stronę, też jest podobnej świeżości i urody. Podchodzi do mnie i mówi schrypniętym głosem:

– Burmistrzu, daj mi parę złotych, bo jestem obolały i być może nawet chory czy jak pan woli, niedosponsorowany.

Na to ja, że zamiast paru złotówek proponuję mu wyprawę na polowanie. Przejdzie się po lesie, dostanie kanapkę i gorącą herbatę, a za całą robotę dodatkowo dwadzieścia złotych.

– Jaką robotę? – pyta zdziwiony.

– Normalnie, będziesz wyganiał na mnie dzika.

– A ty, burmistrzu, będziesz strzelał?

– Jak wygnasz, to będę.

Przez chwilę się zastanawiał, a potem odparł:

– O nie, panie burmistrzu, tak łatwo mnie pan z Nieszawy się nie pozbędzie. Zostaję w mieście o suchym pysku i będę pilnował rynku.

II

Krótko po tym, jak przeszedłem na emeryturę, zajechałem na rynek po zakupy. I na mój widok zerwał się z ławki gość, który

zawsze siedzi w tym miejscu i zawsze się zrywa na mój widok, i poprosił o pięciozłotowe wsparcie. Odpowiedziałem, że jestem już emerytem i powinien prosić nowego burmistrza o wspomożenie. Na co on odpowiedział:

– Panie burmistrzu, przez dwadzieścia lat do tych datków pan mnie przyzwyczaił i nie wypada tak nagle przerywać tej humanitarnej pomocy niesionej drugiemu człowiekowi.

– Ma pan rację – odpowiedziałem i sięgnąłem do portfela. Miałem tylko dwa złote i te mu dałem. On wziął, obejrzał i rzekł.

– Dobrze, wezmę, ale trzy złote będzie mi pan wisiał. – I odchodząc, dodał: – Coś cieniutka ta emeryturka.

(Takie przypadki zdarzały się już w tych opowiastkach, ale dalszego ciągu nigdzie nie znalazłem).

Dalszy ciąg

Jakiś czas później byłem znowu na rynku i znowu podszedł ten sam wyrwigrosz i poprosił o wsparcie. Ja znowu powiedziałem, że jest nowy włodarz i żeby poszedł do niego.

– Byłem. Długo musiałem go prosić, w końcu parę złotych dał, ale to naraziło na szwank moje człowieczeństwo.

To było w Kwidzynie

Graliśmy koncert w składzie: Kuba Sienkiewicz, Boguś Nowicki i ja, a Marek Stefankiewicz akompaniował na klawiszach. Kiedy po próbie wyszedłem, żeby kupić coś do jedzenia, pod sklepem drogę mi zaszedł potrzebujący łatwego pieniądza i zapytał:

– Pan jest przyjezdny?
– Tak.
– Wie pan, jak się teraz nazywa cud w naszym mieście?
– Nie wiem.
– Nazywa się dwa złote.
– To się zdarzył.

*** *** ***

Taki sobie przypadek

Rozmawiam ze znajomym i on pyta, co się u mnie dzieje, czy coś nowego chcę wydać, więc mówię, że kończę powoli zbierać historyjki do książki *Meneliki nowe, czyli wina Tuska i logika białoruska*, a on na to:

– Dobrze, że mi to powiedziałeś.

– Bo co?

– Bo mi przypomniałeś, że mam kupić wino.

*** *** ***

Nie ma jak na Syberii

Henia, żona Edmunda Gutkiewicza, ksywa Mundek, wielokrotnego mistrza Polski w wędkarstwie spławikowym, a prywatnie fantastycznego kumpla, opowiadała mi, że ich znajomi wrócili z wczasów w Rosji. Byli gdzieś na dalekiej Syberii, w gospodarstwie agroturystycznym, i ich opowieść o pobycie brzmiała mniej więcej tak:

– Słuchajcie, było fantastycznie, otoczenie fantastyczne, tajga fantastyczna, powietrze takie, że aż ścina z nóg, a gospodarze do zjedzenia. Fantastyczni! Życzliwi, kulturalni. A jedzenie!!! Fantastyczne!! Wszystko swojej roboty, ser, masło, chleb, wędliny, dziczyzna. I na śniadanie, obowiązkowo, butelka samogonu. Potem obiad z trzech albo i więcej dań i większa buteleczka, taka litrowa, bo z gospodarzami. A na kolację jedzenia, ile chcesz, a gorzały skolko ugodno. Musicie kiedyś zabrać dzieci i do nich na dwa tygodnie pojechać.

*** *** ***

BIMBER SŁUŻY DO TELEPORTACJI.

Paulina Potocka, stand-uperka

Zestaw menelików Piotrka Skuchy,

który od wielu lat pomaga mi w ich gromadzeniu

Bielsko-Biała, ulica Cechowa (deptak).

Popołudnie, czyli wczesne godziny urzędowania, menele dopiero lekko wcięci. Jeden halsuje w moją stronę i już z odległości kilku metrów, jakby się obawiał, że przyśpieszę, rzuca błagalnie:

– Miszczu, uratuje mnie pan?

– W pana sytuacji to tylko odwyk może jeszcze uratować.

– Odwyk nie! Ja już przywykłem.

*** *** ***

Bielsko-Biała, kamienica Pod Żabami.

Wracam z trasy grubo po północy, więc nie zostawiam auta na odległym parkingu, tylko na parkingu za domem, i wchodzę do środka tylnym wejściem. Po omacku, bo drogę znam na pamięć, a gdybym włączył światło od tej strony, zapaliłoby się też zewnętrzne i świeciłoby sąsiadom z parteru prosto w okno sypialni. Po dwóch krokach czuję pod nogami coś miękkiego i z przerażeniem stwierdzam, że to coś zaczyna się ruszać. Cofam się odruchowo, w geście obronnym wyciągam przed siebie telefon (tak jakby to był pojemnik z gazem) i w nikłym świetle z ekranika widzę półprzytomnego menela leżącego na posadzce w gniazdku uwitym z dorobku całego życia, czyli śpiącego na prawie gołej podłodze. Zadaję bezsensowne w tej sytuacji pytanie:

– Co pan tu robi?

I otrzymuję adekwatną odpowiedź:

– Jak to co? Pilnuję, żeby wam tu nikt nie właził, bo macie drzwi wiecznie otwarte.

*** *** ***

Kilka lat temu, to samo miejsce, ale przed wejściem frontowym.

Wieczór. Wracamy z żoną z większych zakupów i po dwóch kursach między bagażnikiem a trzecim piętrem (windy brak) schodzę na dół po ostatnie pakunki: pięciokilowe torby markowego proszku do prania. Dwie, jedna do białego, druga do kolorów. Podchodzę do samochodu i widzę, że w moją stronę zmierza mocno już upojona para meneli, która sprytnie daje odpór grawitacji, silnym wzajemnym uściskiem tworząc czworonoga. Ubrani są wielowarstwowo w barwy ochronne, czyli wszystkie odcienie szarości i burości.

Mam przy sobie tylko kluczyki do auta. Żadnych drobnych, a para coraz bliżej i gęby uśmiechnięte, bo wiedzą, że ja wiem, że oni wiedzą, że to mój samochód i nie będzie on bezpieczny, gdybym odmówił wsparcia. A wesprzeć nie mam czym.

– Szefie...

Postanawiam przejąć inicjatywę.

– Panowie, nie tym razem. Zobaczcie, jestem tylko w koszuli, nie mam przy sobie nic, tylko te dwa proszki do prania.

– To jeżeli pan tak uprzejmy, to wolimy kolor.

Na górę wróciłem z jedną torbą i dowiedziałem się od Małgosi, ile ta druga kosztowała.

*** *** ***

W kolejnej historii nie ma meneli, ale bez nich nigdy by nie powstała.

Kilkanaście lat temu, nadmorska miejscowość wypoczynkowa. Znajomi wybrali się w kilka aut i rodzin na wczasy w domkach kempingowych.

Dojechali wieczorem, rozładowali auta, żony zostały usypiać dzieci, a panowie udali się do jedynego w okolicy sklepu spożywczego, żeby kupić prowiant na śniadanie. Stanęli w długiej kolejce złożonej z nowo przybyłych wczasowiczów i dzielili się pierwszymi wrażeniami

z zakwaterowania. Okazało się, że wszystkie domki mają podobne wyposażenie i identyczny problem: mocno zarośnięty kamieniem czajnik elektryczny. Kolejka się przesuwała, a panowie przypominali sobie domowe sposoby usuwania kamienia. Od skrobania nożem przez obstukiwanie młotkiem, walenie czajnikiem o ganek, gotowanie obierek z jabłek, wyciskanie soku z cytryn i inne takie bezsensowne pomysły. Wyszło im na koniec, że najskuteczniejszą i najprostszą metodą jest zagotowanie w czajniku octu, pod warunkiem że ocet będzie minimum dziesięcioprocentowy. Gdy byli już przy ladzie, zaczęli ustalać, ile butelek trzeba kupić, żeby zadziałało natychmiast, ale i żeby nie przepłacić. Ekspedientka zapytała:

– Co dla panów?

– Ma pani ocet dziesięcioprocentowy?

– Mam.

– W jakich butelkach?

– Półlitrowych.

– To prosimy cztery.

– No co ty – odezwał się jeden z nich. – Cztery to według mnie za mało. Minimum sześć.

– Dobrze. Niech będzie sześć.

I poprosili o sześć butelek octu, serek topiony itp., itd. Ekspedientka podliczyła te zakupy, a gdy panowie już to wszystko zapakowali w torby, zapłacili i zaczęli wychodzić, pani takim scenicznym szeptem, żeby inni klienci nie słyszeli, poprosiła:

– Panowie, błagam. Tylko nie pijcie tego pod sklepem.

*** *** ***

I ostatnia historia, której bohater nie był wtedy menelem, ale bardzo prawdopodobne, że jest nim dzisiaj.

Czasy PRL-u. Gliwice, restauracja przy ulicy Zwycięstwa. Późne popołudnie. Kilkuosobową grupą usiedliśmy przy stoliku, czekamy na kelnera. W kuchni była chyba ostra impreza, bo jedyny na sali kelner po każdym zniknięciu za wahadłowymi drzwiami wracał coraz bardziej rozkojarzony i nie reagował na nasze znaki. Chcieliśmy już

opuścić ten lokal, gdy nagle skręciło go w naszą stronę i na powitanie zapytał:

– Przepraszam, że państwa zapytam. Czy to jest mój rewir?

Odpowiedzieliśmy twierdząco, licząc na to, że przyjmie zamówienie. Na to on:

– A to chwileczkę! Pójdę skonfrontować!

Zniknął na dłużej. Gdy w końcu się pojawił, niósł kilka talerzy z daniami i poruszał się jak marynarz na chybotliwym statku podczas sztormu. Kibicowały mu wszystkie stoliki, a on lawirował pomiędzy nimi, cudem utrzymując równowagę i nie gubiąc tego, co było na talerzach. Podpłynął i do nas.

– Państwo co zamawiali?

– Jeszcze nie zdążyliśmy.

– A to przepraszam.

Odpłynął i jeszcze odwiedził kilka stolików, zadając to samo pytanie. Sytuacja wyraźnie wymykała mu się spod kontroli. W końcu wrócił do nas i zapytał:

– A może państwo zamówiliby bryzol, bo mi się rozdwoił?

Historia z Kałasznikowem w tle

Nie denerwujcie się, nie będzie o broni. Kałasznikow to kabaret, który występował na moim ulubionym przeglądzie „Mulatka” w Ełku na Mazurach. Ulubionym, ponieważ odbywa się w fantastycznej atmosferze i nie jest tłamszony przez jakąkolwiek telewizję. I Kałasznikow opowiadał ze sceny, że koleżanka z zespołu szła sobie ulicą czy też nadmorskim bulwarem na spacer. A koleżanka nadzwyczaj urodziwa, co jest ważne w tej opowieści. Szła więc tym bulwarem, słońce zachodziło, podkreślając jej urodę, aż tu naprzeciwko niej pojawiło się dwóch młodzieńców wyglądających na takich, co już z niejedną tego dnia butelką się zderzyli. I któryś z nich, widząc to zjawisko, przystanął i nie bawiąc się w żadne, za przeproszeniem, konwenanse, rzucił:

– Hej, śliczna, zostaniesz moją żoną?

Na to owa, nie tylko piękna, ale i wyjątkowo delikatna istota, odpowiedziała równie delikatnie.

– Tak, kochanie, wyjdę za ciebie, kiedy wytrzeźwiejesz.

Na to kumpel zalotnika postanowił go natychmiast uratować. I honor, i wolność za jednym zamachem. I stwierdził stanowczo:

– Nie trzeźwiej. Ona nie jest tego warta.

*** *** ***

Menelik Marka Sierockiego,

opowiedziany gdzieś w Polsce na trasie

Żona Marka miała taki zwyczaj, że często nie zamykała szyb w maluchu, którym jeździli dawno temu, kiedy wszyscy jeździli maluchami, bo fiat 126p był wówczas towarem luksusowym. I któregoś dnia Marek wychodzi z domu i widzi, że przy autku stoi kilku spragnionych, wyraźnie jego wyczekujących, i jeden mówi:

– Panie redaktorze, zauważyliśmy tej nocy, że auto jest prawie otwarte na oścież, więc żeby was nie budzić, ustawilim warty i pilnowalim całą noc aż do tej pory, i tak myślimy, że jakiś browarek za ten czyn społeczny nam się należy.

– Oczywiście, chłopaki – powiedział Marek, wsiadł do malucha, zamknął na wszelki wypadek szybę i ruszył na plac Hallera, bo wiedział, że tam piwo może znaleźć, ponieważ rzecz się dzieje, jak nadmieniłem, w czasach, kiedy najpierw trzeba było znaleźć, a dopiero później kupić. I trafił, że było, i to Pilzner, więc chwilę później nabył go drogą kupna. Sześć butelek, czyli prawie majątek narodowy. Umiejętnie poukładane zmieściły się do bagażnika, bo tyle mniej więcej do niego wchodziło, podjechał pod dom, wyciągnął zakup, wszystkim się oczy zaświeciły i jeden rozanielonym głosem powiedział skromnie:

– Panie redaktorze, po co taki wydatek na naszą cześć. Za to, co zrobiliśmy, wystarczyłoby Królewskie. Też by sponiewierało.

PAWEŁ KRYŃSKI

Menelik Piotra Groszka,

mojego zaprzyjaźnionego fana

Przyszedł do jego firmy pracownik i od progu oznajmił:

– Szefie.

– Co?

– Mam dla szefa nowinę.

– Jaką?

– I z góry przepraszam. Ja dzisiaj będę pracował tylko na sześćdziesiąt procent.

– A to z jakiego powodu?

– Bo czterdzieści procent to ja mam jeszcze w sobie.

*** *** ***

Menelik Stanisława Szelca

Każdy ma swojego menela i swojego mentora

Staszek, członek znakomitego kabaretu Elita, ojciec słynnej córki Jagody Szelc, reżyserki, a prywatnie mój wieloletni wrocławski przyjaciel, z którym przeprowadziłem i przeprowadzam prawie każdego dnia rozmowy kulturalno-polityczne, społeczne, kończące się zazwyczaj długim ciągiem niecenzuralnych słów określających rzeczywistość, opowiedział mi o swojej przygodzie z menelem.

Staszek ma swojego Zenka, który chce od czasu do czasu wiedzieć na temat świata więcej, niż wie, dysponując jednocześnie wiedzą potrzebną do życia w podstawowym wymiarze. To znaczy, co zjeść, żeby nie zaszkodziło po przepiciu, jak najtaniej się uwalić, kogo poprosić o kasę tak, żeby nie odmówił, i o której wytrzeźwieć, żeby nie przegapić żadnej nadarzającej się okazji. To wszystko składa się na całkiem pokaźną wiedzę o wymiarze lokalnym.

I tenże pan Zenon zaczepił mojego przyjaciela tymi słowy:

– Pan, panie Stanisławie, jest bynajmniej oczytanym i wykształconym człowiekiem, bo niejednokrotnie widziałem książkę i gazetę w pańskich rękach, więc chciałbym, żeby mi pan odpowiedział na takie oto pytanie, jeśli będzie pan chciał odpowiedzieć.

– Spróbuję.

– Czy papież obecnie żyjący jest mądrym człowiekiem?

– Uważam, że jest.

– To jak pan myśli, czy on wierzy w Boga? I czy nie jest to dla pana zbyt krępujące pytanie?

– Ono jest trudne, panie Zenonie, ale sądzę, że wierzy, bo inaczej nie byłby papieżem.

– A podobno Matka Teresa, choć uważano ją za świętą, to nie wierzyła.

– Ona miała prawo, bo jak pan zapewne wie, papieżem nie była.

– To jak pan myśli, czy ja w tej sytuacji powinienem wierzyć, czy nie?

– To jest wyłącznie pana osobisty, wewnętrzny problem. Nawet gdybym był proboszczem, nie dałbym odpowiedzi.

– Wiedziałem – powiedział zasmucony Zenon.

– Co pan wiedział?

– Że przekombinuję, wdając się w tę rozmowę z panem. Muszę ten problem rozwiązać sam, ale bez piwa ciężko podjąć jakąkolwiek decyzję.

Staszek aluzję chwycił w lot.

PAWEŁ KRYŃSKI

Menelik Andrzeja Niemirskiego

Aktor i wędkarz. Zakumplowaliśmy się podczas kręcenia programu satyrycznego *Cafe Fusy* z udziałem Wojtka Młynarskiego, Michała Ogórka, Krzysztofa Jaroszyńskiego, Andrzeja i moim. I Andrzej opowiedział mi, jak podjechał pod supermarket, żeby zrobić zakupy, i odpalił w jego stronę koleś wyglądający na wyjątkowo spragnionego.

– Szanowny panie, potrzebuję kilku groszy na bieżące wydatki – zagaił kulturalnie.

Andrzej sięgnął do portfela i zobaczył, że nie ma żadnych drobnych.

– Niestety, szanowny panie, mam tylko całe sto złotych, z którymi rozstać się nie mogę, ale jak zrobię zakupy, to pewnie zostanie trochę drobnych, którymi chętnie się podzielę.

Na to menel po chwili zastanowienia i z rozbrajającą szczerością:

– No nie wiem, czy w tej sytuacji mogę panu zaufać.

*** *** ***

Podobna historia, którą opisałem wcześniej, zdarzyła się w pięknym mieście Częstochowa.

PAWEŁ KRYŃSKI

Meneliki śp. Grzesia Miecugowa

Kto to?

Środek miasta, środek dnia, Grześ wychodzi z zajęć na uczelni, przechodzi przez parking i nagle idzie prosto na niego facet z wyglądu przypominający klasycznego menela.

Pierwsza myśl, jaka przeleciała mu przez głowę, to: Ciekawe, na co będzie chciał, na fajki czy na piwo?

A ten przechodzi, nie zwracając na niego żadnej uwagi, wsiada do zaparkowanego obok wypasionego mercedesa 500 i dostojnie, nie śpiesząc się, odjeżdża.

I Grześ skomentował to tak:

– Druga myśl, jaka mi wtedy przeszła przez głowę: Albo to nie menel, albo aż tyle uzbierał.

Nasze złotka

I jeszcze jeden. Działo się to w czasach, kiedy nasze siatkarki wygrywały ze wszystkimi na całym świecie.

Grześ wybrał się na niedzielny spacer ze swoim psem. Idą. Pies jak to pies, obwąchuje wszystko po drodze i nagle od ściany domu odrywa się dwóch dżentelmenów, więc Grześ tradycyjnie myśli: Zobaczymy, czy chcą na flaszkę, czy na papierosy.

Podchodzą. Grześ pyta:

– Na co zbieracie?

– Na nic nie zbieramy, bo dzisiaj jest niedziela, a dzień święty trzeba święcić – mówi jeden z nich. – My tylko do pana z pytaniem, czy oglądał pan dzisiaj mecz naszych złotek?

– Oglądałem.

– I jaki wynik?

– Wygrały trzy do jednego.

Na to drugi, wyciągając z kieszeni kurtki trochę pogniecione fajki, zaprasza:

– Alkoholu ze sobą nie mamy, ale może z powodu tego zwycięstwa pan z nami zapali.

*** *** ***

PAWEŁ KRYŃSKI

Meneliki policjanta Pawła Milczewskiego

(z którym się zakumplowałem podczas kontroli, ponieważ znał dobrze Grzesia Miecugowa, a kontrola miała miejsce w rocznicę jego urodzin)

Łatwy zarobek

Kilka lat temu dostałem zgłoszenie od dyżurnego, że chodnikiem na przystanek autobusowy podąża grupa meneli. Pięciu mężczyzn i drobna kobieta, wyglądająca na dyrygenta tego ansamblu. Towarzystwo wesołe i nieźle już zaprawione, niosące różne przedmioty: wieżę hi-fi, głośniki do niej, odtwarzacz DVD, hantle, sztangi i jakąś tam jeszcze drobną elektronikę. Tłumaczyli, że opiekują się mieszkaniem znajomego, a ponieważ on wyjechał, więc owe przedmioty nie są mu teraz niezbędne, a oni potrzebują pieniędzy, i postanowili to wszystko sprzedać na pobliskim bazarku Olimpia. Powiedzieli, że chcieli wziąć jeszcze telewizor, ale jest tak duży, że nie zmieściłby się do autobusu. A drobna Marzenka dodała:

– Panie władzo, a na dodatek te, za przeproszeniem, chuje chcieli, żebym to ja go dźwigała.

*** *** ***

Ale w tym establishmencie taka moda widocznie jest. Opowiadał mi fan o podobnym przypadku, że pewnego wieczora usłyszał straszny rumor niedaleko domu. Wyleciał, patrzy, a to dwaj miejscowi, bez zawodowych kwalifikacji, ale za to z licencją na balowanie, którzy nigdy nie zbrukali się żadną robotą, przynieśli ze sobą narzędzia

i próbują ściągnąć sąsiadowi świeżo zainstalowaną mosiężną rynnę. Kiedy stanął przed nimi, jeden powiedział:

– My do pana, panie kierowniku, nic nie mamy. Niech szef się nie denerwuje, pana nie ruszymy.

– Ale okradacie mojego sąsiada, odbiło wam?!

Na to drugi, ten, co miał narzędzia do roboty.

– Szefuńciu, my nie okradamy, tylko doszliśmy do wniosku, że skoro sąsiad pojechał na urlop, a jest lato i susza ma być cały miesiąc, to rynna mu niepotrzebna.

*** *** ***

Wracamy do pana Pawła, policjanta

– Podjeżdżam do menela, z którym jestem prawie zakumplowany, i widzę, że ma na twarzy maseczkę taką z wyższej półki, z filtrami. Do tej pory chodził w zwykłej i to przez kilka miesięcy w jednej i tej samej, która chroniła tylko przed Strażą Miejską i jej mandatami.

– Skąd taka zmiana? – zapytałem.

– Znalazłem na ulicy. Ktoś się jej pozbył albo chciał pokazać światu, jak wygląda zdradziecka morda, to przyniosłem do domu, uprałem i teraz wyglądam jak jakiś oligarcha.

Innym razem widzę, że przy temperaturze koło zera siedzi niedaleko pubu, szczelnie okryty kocem, z którego zrobił coś w rodzaju namiotu. Wołam, żeby sprawdzić, czy żyje. Odrzuca koc. Jest w porządku. Żartuję, że zaraz dostanie mandat za brak maseczki.

– Zrobiłem se maseczkę z tego koca, tylko pan mi tym swoim wołaniem zdjął z twarzy – wybronił się jednym ruchem.

– Co pan tu robi? Nie ma pan lepszego miejsca do siedzenia w takie zimno? – pytam.

A on na to:

– Siedzę tu, bo mi w tym miejscu wi-fi łapie najlepszy zasięg. – I pokazuje tablet, który trzyma na kolanach.

*** *** ***

Po co UJ

Mój znajomy z Krakowa zadzwonił do mnie z menelikiem, bo wie, że dalej zbieram. Był na spacerze i na Floriańskiej zaczepił go kumpel, z którym studiował, ale po kilku latach pracy ten zaczął praktykować życie bez pieniędzy, czyli na koszt opieki społecznej i przechodniów. Ucieszył się na jego widok i mówi:

– Dej na browarek, bo za duży gorąc dzisiaj i nie dojdę na zebranie.

– Jakie zebranie?

– Namawiają mnie do trzeźwości.

– Kto?

– Dzisiaj jehowi.

– A jak żyjecie?

– A z co łaska. Ale oglądałem wiadomości w TVN i usłyszałem, jak Andrzej Duda powiedział „półtorej roku", i do Hani mówię: Popatrz, Hanka, teraz będę musiał w sklepie mówić: „Poproszę półtorej litra".

A ona do mnie:

– I widzisz. Na chuj ty ten Uniwersytet Jagielloński kończyłeś?

*** *** ***

Kaszanka

Za komuny, w stanie wojennym. Tradycyjnie kolejka w sklepie. Tym razem rzucili kaszankę, ale dla znanego w okolicy menela już zabrakło. I zaczął się pieklić. Sprzedawczynię to wkurzyło i krzyknęła na cały sklep:

– Następnym razem odłożę ci cały kilogram, żebyś się jej nażarł, ty zasrańcu. Tylko jeszcze powiedz, z jaką grupą krwi ma być.

Na to menel:

– Taką, jaką mają komuchy.

*** *** ***

Dlaczego tęsknię za PRL-em?

To pytanie mi zadał nieźle nawalony facet w hotelowym barze gdzieś nad morzem:

– Wie pan, panie Krzysztofie, za co lubiłem komunę?
– Nie wiem.
– Z powodu wiedzy.
– Jakiej?
– Że jak ktoś cię zakablował, to był na pewno ubek.
– A teraz?
– Nie ma takiej gwarancji.

*** *** ***

POLECAMY

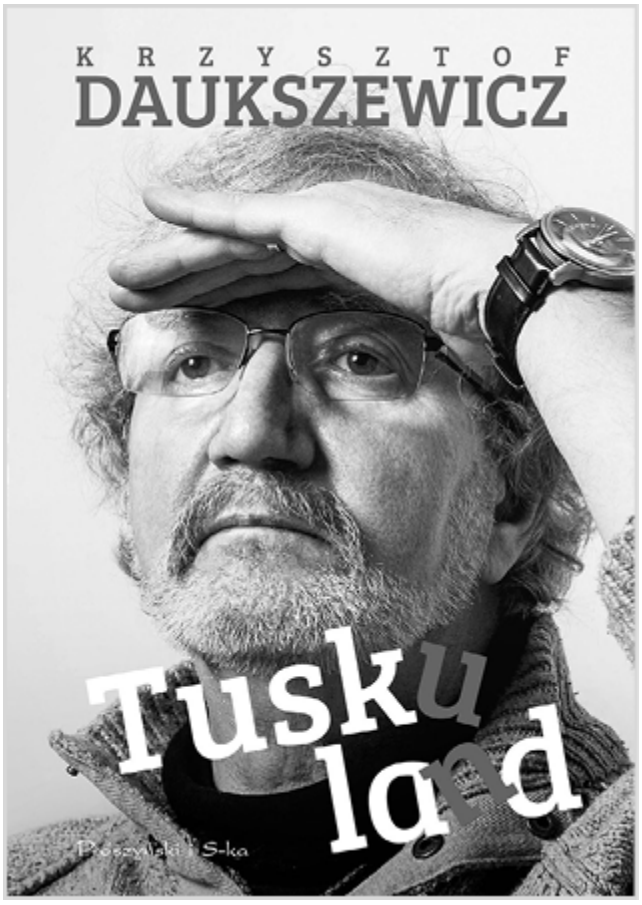

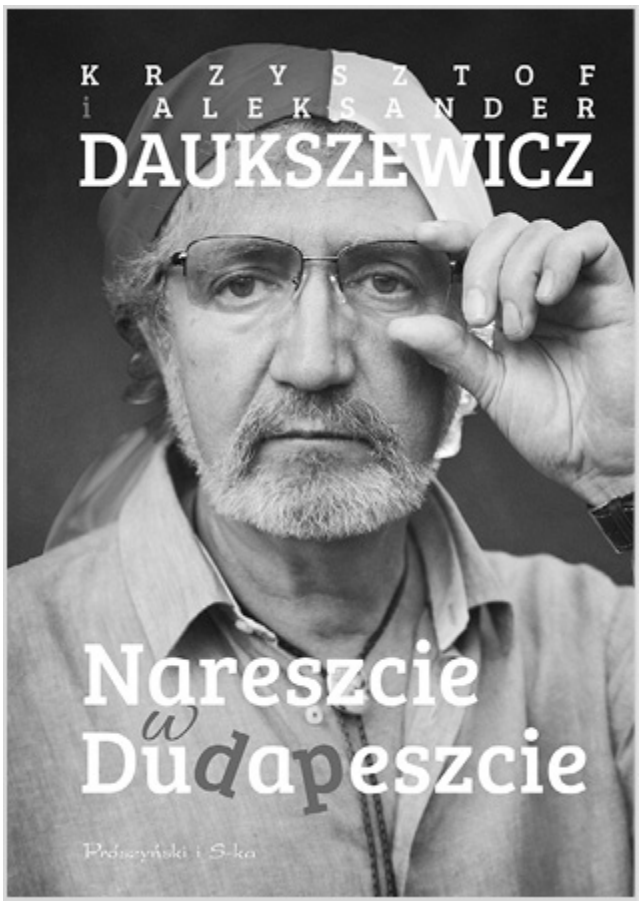
KRZYSZTOF
i ALEKSANDER
DAUKSZEWICZ
Nareszcie
w Dudapeszcie
Prószyński i S-ka

Spis treści

DLACZEGO MENELIKI NOWE, CZYLI WINA TUSKA I LOGIKA BIAŁORUSKA
- Sztuka wygłaszania toastów
- Tradycja
- Jedenastka
- Dowcipy, które mnie niezmiennie śmieszą
- Gotówka tak
- Żart na czasie
- 17 stycznia
- Dowcipy, które mnie niezmiennie śmieszą
- Fragment podlaskiej poezji ludowej
- Menel współczujący
- Przegrali w polityce, więc piją od trzynastej
- Abstynent u weterynarza
- Sztucer
- Przed hotelem w Szczecinie
- Logika czysta
- Opowieść Natalki

ŻARTY PASUJĄCE DO TEJ KSIĄŻKI
- Nowy wierszyk emigracyjny
- Akopaliksa
- Jeszcze raz Zygmuś
- Profesje pana Zygmunta
- W Skierniewicach
- Klaustrofobia
- Szlachcic z Białegostoku
- A jak się nam zechce?
- Szkoda spirytusu
- Ingrediencje
- To już wolę borygo
- Kwiat jabłoni
- Historia dzieje się w parku

Obrobione śmietniki
Rower
Miłośnik WOŚP
Przypadki aptekarskie
Od czego to zależy
Dowcipy, które mnie niezmiennie śmieszą
Okręt wojenny
Za to nic nie kupi
Menelik związany z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy
Na promie
Chyba w Wyszkowie
Burak po wrocławsku
Sorbona w Poznaniu
Może pomidorka?
Pomór świń
Fiat 126p, tygrys polskich szos
W Krakowie przed dworcem
Parkingowi
Pisz pan: dziecko
Opowiedziane w Szczyrku na konferencji wod.-kan.
Jeszcze raz Szczyrk
Przygoda z ptakiem
Duży kamień
Pani z kiosku
Beatyfikacja
Dwie głowy
Sprinter
Żarcik policyjny z menelem w tle
Wolę mniej
Przejdźmy do meritum
Po sąsiedzku
Prezerwatywy
Pani o przygodzie z mężem
Reklama na bazarze
Kędzierzyn-Koźle. Park
Abstynenci, won!

- Kumplowska zapomoga
- Korek mi pogroził
- Meneliki mazurskie
- Smog
- W Lubawie
- W sądzie
- Jak tu ładnie
- Menelik z Nowego Miasta Lubawskiego

W RAMIONACH PRL-u
- Stan wojenny. Schab wędzony
- Dowcipy, które mnie niezmiennie śmieszą
- Opowieść o zalanym maluchu
- Historia opowiedziana w Promnicach
- Różańcem mordy nie wycieraj
- Uroki śniadań w PRL-u
- Odkorkowanie

MENELSTWO POLITYCZNE
- Kobiety u władzy
- 500 małpek
- Wszystko dla idei
- Wredni Niemcy
- Rozmowa z LGBT w tle
- W Grudziądzu
- Co tam, panie, w polityce?
- Menel prounijny
- Też pod sklepem
- Ostróda
- Przygoda pana posła
- Dezubekizacja
- Człowiek Wolności
- PZPR 2020

ZNANI I LUBIANI
- Meneliki Andrzeja Nawrockiego,
- To było w Kwidzynie
- Taki sobie przypadek
- Nie ma jak na Syberii

Zestaw menelików Piotrka Skuchy,
Historia z Kałasznikowem w tle
Menelik Marka Sierockiego,
Menelik Piotra Groszka,
Menelik Stanisława Szelca
Menelik Andrzeja Niemirskiego
Meneliki śp. Grzesia Miecugowa
Meneliki policjanta Pawła Milczewskiego
Wracamy do pana Pawła, policjanta
Po co UJ
Kaszanka
Dlaczego tęsknię za PRL-em?